Nr. 39. Lwów — Czwartek dnia 18 Lutego. Rok 1892.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Flawinsza. Wokuły prep. Jutro: św. Konrada P. Partenya Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 10. Zachód „ 5 „ 20. Długość dnia g. 10 m. 10. Przybyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lutego.

Memoryał poznańskiej komisyi kolonizacyjnej o działalności jej w roku przeszłym przedstawiono pruskiemu sejmowi. Zanim przyjdzie do dyskusyi nad tą wiwisekcyą wielkopolskiej ziemi, zastanówmy się tylko nad rezultatami gospodarki kolonizacyjnej.

Trwa już ona pełnych sześć lat. Przez ten czas nabyła ziemi szlacheckiej 57.192 hektarów, a ziemi włościańskiej 1334 hektarów, — razem 58.526 hekt. za 36,070.828 marek. Prawie cały ten nabytek pochodzi z rąk polskich, bo od Niemców kupiono tylko dobra Druszyn i Lulkowo, folwark Grzybno i jakąś łąkę nad jeziorem kołdrąbskim. Zaofiarowanie ziemi na sprzedaż zwiększa się z każdym rokiem, więc też i nabytki są coraz większe. W roku przeszłym komisya kupiła 8.526 hektarów, a zatem więcej niż w r. 1890 o 751 hekt. Cena kupna także wzrosła, bo dwa lata temu płacono za hektar 616 marek, a w przeszłym roku 679 marek. Ta wyższa cena nie jest zrozumiała, bo podaż była tak ogromna, że komisya miała w czem przebierać i mogła sama dyktować cenę,— nie tak, jak w pierwszym roku swej działalności, kiedy to musiała posługiwać się presyą landszafty i podstępami. Ofiarowano jej na sprzedaż w roku przeszłym dóbr szlacheckich 76, z tego polskich 34, a niemieckich 42, zaś włościańskich gospodarstw 33, z których tylko 17 polskich; ale komisya kupiła tylko 16 dóbr, 3 folwarki i jednę łąkę — wszystko prawie na licytacyi.

Zwiększa się także z roku na rok liczba zgłaszających się kolonistów i wybór między nimi stał się łatwiejszy, odkąd poczęto przyjmować oferty niemieckich katolików z Westfalii, którzy przybywają z dość pokaźnym groszem. Średnio biorąc, majątek zakładowy kolonisty protestanta wynosi 6617, a kolonisty katolika 9464 marki. W roku przeszłym zapisało się 969 kolonistów, więcej niż w roku poprzednim o 133, ale z tej liczby tylko 584 odpowiedziało wszystkim warunkom i weszło na listę kandydatów do kolonij. Z nich miejscowych niemieckich chłopów było 216, reszta z zachodnich Niemiec. Ci ostatni albo sami przybywają do Wielkopolski i takich było 258, albo ze swych rodzinnych stron nadsyłają oferty i czekają na ich skutek. Zdarza się już także, że koloniści osiedleni pociągają za sobą krewnych, którzy przybywają i nabywają ziemię bez wszelkiej pomocy komisyi kolonizacyjnej. Takich wypadków było trzy. W ogóle kolonizacya poszła lepiej, odkąd pozwolono osadzać Niemców katolików z Westfalii.

Ze wszystkich dóbr zakupionych przez lat sześć, dotychczas urządzono całkowicie i sprzedano 771 gospodarstw, na których osiadło tyleż rodzin, liczących razem 5082 osoby. W tej liczbie znajduje się tylko 2670 przybyszów z zachodu, a reszta — to są dawni poznańscy Niemcy. Ci zatem przybysze stanowią 52½ procent ogółu kolonistów.

Dla kolonistów katolickich komisya nie buduje kościołów, lecz urządza dla nich osobne niemieckie nabożeństwa w polskich parafialnych kościołach, albowiem nie może odstępować od zasady, żeby się nie zwiększała liczba świątyń katolickich. Natomiast dla protestanckich kolonistów tworzy komisya osobne parafie i buduje kirchy.

Szkół dla kolonistów utworzono 33 w tych miejscowościach, gdzie odrazu powstała znaczna liczba kolonij, tworzących zawiązek nowych wsi czysto niemieckich. Gdzie zaś kolonie są pomieszane z gospodarstwami włościan polskich, tam wystarczają szkoły już istniejące, oczywiście także niemieckie.

Z niniejszego szkicu, acz bardzo pobieżnego, widać, że działalność komisyi kolonizacyjnej rozwija się szerzej, niż z razu można było przypuszczać, patrząc na zaciętą walkę, jaką społeczeństwo wielkopolskie wytoczyło komisyi kolonizacyjnej. To wina nie braku patryotyzmu w naszych obywatelach, jakby to chciał sądzić ktoś bardzo skłonny do potępiania bliźnich. Niezaprzeczenie, są i grzechy nieoględności, są i fatalne skutki hazardu giełdowego, ale to z wielkiego ogółu tylko wyjątki, niestety, liczniejsze niż być mogą w każdem ludzkiem społeczeństwie. Ale główną przyczyną powodzenia komisyi kolonizacyjnej jest okropny stan ekonomiczny, wywołany przyczynami światowemi, jako też ustrojem nowoczesnego państwa. Najlepszym na to dowodem jest fakt, że okrzyczani za wzór gospodarzy przezornych i oszczędnych i za wzór ludzi przesiąkniętych ideą wielko-niemiecką, Niemcy poznańscy więcej dóbr ofiarowali komisyi na sprzedaż, niż Polacy, — więcej bezwzględnie, chociaż jest ich w Wielkopolsce mniejszość dość znaczna. Położenie naszego narodu jest tak straszne, że czego gorąco pożąda jedna część jego, to się staje klęską dla drugiej. Oto naprzykład, jak sympatycznie, z jaką radością przyjęliśmy nowe traktaty handlowe, zniżające cło od naszego zboża na granicy niemieckiej; a przecież ta zniżka cłowa postawi Wielkopolan w pozycyi jeszcze gorszej i jeszcze bardziej przyczyni się do powodzenia komisyi kolonizacyjnej. Co może począć obarczony podatkami i mnóstwem innych ciężarów ziemianin wielkopolski, który musi sprzedać owoce swej pracy niżej kosztów produkcyi? Jeźli już absolutnie utrzymać się nie może, czy to dla tego, że ma jakieś dawne, może odziedziczone zobowiązania, czy też dla tego, że posiada liczną rodzinę, natenczas, jak się dzieje na całym świecie, sprzedać ziemię, czyli mówiąc po kupiecku: zlikwidować interes musi w porę, bo inaczej pójdzie sam i z rodziną z torbami, i innych zarwie. Lecz komu sprzedać? Prywatnych kupców Polaków ani na lekarstwo. Jeśli więc komisyi nie sprzeda, to go wystawią na licytacyę, na której kupi ta sama komisya, ale jeszcze taniej.

Tak się rzecz przedstawia tym, którzy bez uprzedzenia patrzą na nią. Więc wszelkie potępienia w czambuł, wszelkie deklamacye, natchnione oburzeniem, na nic się nie zdadzą. Nie można jednej miary zastosowywać do wszystkich. Nieoględnych i lekkomyślnych z krzywdą ogólną godzi się potępić, nawet bardzo surowo, innym zaś trzeba wedle sił pomagać.

Podajemy tu mały wzór, jak korespondują ze sobą serbscy mężowie stanu. Wiadomo czytelnikom, że prezes ministrów Pasicz zarzucił w skupczynie byłemu prezesowi ministrów Garaszaninowi „intrygowanie“ przeciw rządowi, albowiem nakłaniał ex-królową Natalię do oporu przeciw rozkazowi wyjazdu z Serbii. Na ten zarzut odpowiedział w dzienniku *Widelo* Garaszanin, bawiący stale za granicą: „W waszem oświadczeniu, którem chcecie usprawiedliwić swój haniebny czyn i podłość rządu, którego szefem jesteście, zarzuciliście nieuczciwe postępowanie stronnictwu postępowemu. W imieniu tego stronnictwa wypowiadam wam przed całym światem, że wszystko, coście rzekli o jakichś intrygach postępowców, jest bezczelnem kłamstwem i nową podłością w długim szeregu waszych podłych czynów. Zresztą łgarstwa, to tylko maluczka drobnostka dla łajdaka, który się nawet przed zdradą nie cofał!“

Pod tym pasztetem jest pełny podpis: „M. Garaszanin, prezydent centralnego komitetu postępowców“. Pasicz przeczytał ten list, jakby za żył tabaki.

Korespondencye.

Wiedeń 15 lutego.

(/) Reforma ustawy prasowej jest niewątpliwie pożądana pod wielu względami; jest to jednak że sprawa, która nie może być wcielona do tego programu pracy, wolnej od polityki, który obecnie Radę państwa obowiązuje. Sprawa ta wywołałaby długie i drażliwe rozprawy i nie byłoby sposobu na razie pogodzenia różnic, ułożenia kompromisu. Jest to zatem prosta konieczność, że wnioski odnoszące się do tej sprawy zostaną odroczone i że rząd nie życzy sobie jej wytaczania. Natomiast sprawa stabilizacyi inspektorów szkolnych w Galicyi jest o tyle ważna i nagląca, że zapewne jeszcze przed odroczeniem Izby załatwioną zostanie. Minister finansów ma także w tym tygodniu przedłożyć wszystkie ustawy odnoszące się do reformy podatków stałych. Wielu posłów jest zdania, że dla tych ustaw, oraz dla reformy kodeksu karnego powinny komisye się ogłosić nieustającemi, ażeby dla sesyi jesiennej mogły już pewne referata przygotować.

Pester Lloyd zamieścił był całkiem mylne doniesienia o t. zw. żałobie w Polsce. — Dzisiaj przynosi on korespondencyę z Wiednia, która rzecz tę prostuje. Mianowicie czytamy w tej korespondencyi:

„Doniesienie, „że Polacy w Rosyi postanowili objawami wszelkiego rodzaju obchodzić setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski“ polega na nieporozumieniu. Tego roku przypada setna rocznica gwałtownego obalenia konstytucyi z 3 maj 1791, oraz drugiego rozbioru Polski. Trzeci rozbiór nastąpił po upadku powstania Kościuszki w r. 1795. Polacy w Rosyi obchodzą rok żałobny tylko przez wstrzymanie się od wszelkich publicznych zabaw. Na zewnątrz nie ma najmniejszej manifestacyi, żadnej, choćby najmniejszej oznaki. Nie ma to być rok żałoby, ale początek rozpatrzenia się, wejścia w siebie, zdwojonej pracy na wszelkich polach, które jeszcze Polakom w Rosyi są dostępne. Ma się rozpocząć czas nie żałoby nieprodukcyjnej, ale cichej, błogosławionej skruchy, połączonej z unikaniem wszelkich niepotrzebnych wydatków, wszelkiej parady i zbytku, z oszczędzaniem przechowanych jeszcze zasobów i ciężkiego zarobku. Następstwem tego będzie wstrzymywanie się, o ile to jest możliwem, od głośnych, kosztownych publicznych zabaw. Byłoby to zaś w każdym razie nastąpiło w skutek nad wszelką miarę opłakanego położenia ekonomicznego, w które rząd rosyjski z umysłu i systematycznie wtrąca Królestwo polskie.

„Wystarczy przypomnieć w tej mierze, że pomimo zniesienia wszelkich politycznych i autonomicznych praw Królestwa polskiego; pomimo zamienienia go na dziesięć nadwiślańskich gubernij, zaprowadzono przecież w Rosyi przeciw produkcyi polskiej wewnętrzne cła ochronne i taryfy prohibicyjne w tym celu, żeby zamknąć dla polskiej produkcyi wszelkie targi zbytu w Rosyi i w Azyi.

„W Polsce zatem nie będzie noszona żałoba, nie będzie żadnych manifestacyj, żadnego rodzaju demonstracyj, nikomu się nie śni o biernej opozycyi. Ma nastąpić jedynie ograniczenie wydatków i zdwojenie pracy. Jeżeli rząd rosyjski nawet pracę, pokój, oszczędność uzna jako karygodne i niebezpieczne, to Polacy będą umieli znieść nowe uciski i gwałty.“

Dzisiaj w południe odbyła się jeneralna próba „Werthera“, opery Masseneta. Teatr był przepełniony, a wśród zaproszonych gości ze świata literackiego, artystycznego i dziennikarskiego widzieliśmy mnóstwo znakomitości. Tekst opery trzyma się dosyć wiernie Goethego. W pierwszym akcie sielanka, uroczy duet miłosny, śliczne obrazy rodziny Lotty, ściśle wedle rysunków Kaulbacha, chóry dzieci. W drugim akcie intermezzo przy pustej scenie, tylko się przesuwają przepiękne krajobrazy, pochód do kościoła przypomina Kalabryę, muzyka atoli zupełnie inna, francuska, więcej wdzięczna niż głęboka. Lecz w trzecim akcie podnosi się do prawdziwie dramatycznej siły. Werther, już po strzale, nieco za długo śpiewa mezza voce i w duecie z Lottą. Nie mógłby i Massenet i Goethe wymarzyć lepszej Lotty i lepszego Werthera jak Renard i Van Dyk i wykonania wspanialszego. Brahms i Hanslik zachwycali się i orzekli, że Werther wyżej stoi co do muzyki od Manon Lescaut. Rozprawiano też na temat: czy to jest odwet, że nie Niemcy ale właśnie Francuzi stworzyli muzykę do Fausta i Werthera; czy też jest to niewola, podbicie Francuzów przez twórczość poetycką Niemców?

Coquelin grał już raz i monologował wyśmienicie, lecz towarzystwo jego jest bardzo mierne, a ceny bajeczne; loża 50 zł., fotel 12 zł.; więc też na pierwszem przedstawieniu było nieco pusto. Dygnitarzy zaledwie kilku, arystokracyi niewiele, a najwięcej widziałem znanych matadorów giełdy.

Mają jednak i oni kwaśne miny, bo od kilku dni stale panuje wiatr zniżkowy.

Z Litwy.

Z Litwy piszą do jednego z pism poznańskich:

„Jak nisko stoi sfera urzędników tutejszych, jakie panują tu nadużycia, przekupstwa i malwersacye, świadczy wymownie fakt następujący:

Przed kilku laty zorganizowała się w gubernii mińskiej szajka żydowska, która w porozumieniu z miejscowemi władzami rządowemi, czyniła w ciągu długiego czasu krzyczące nadużycia przy poborze rekrutów. Na czele bandy żydowskiej stał niejakiś Glückman, zajmujący się dostarczaniem i podstawianiem żydów kalek i niedołężnych, w miejsce zdrowych i zdatnych do wojska. Brał on za to grube pieniądze od tych, co tym sposobem zwalniali się od odbywania powinności wojskowej i dzielił się niemi z urzędnikami, którzy łakomi na łapówki wszelkiego rodzaju, chętnie mu w tem dopomagali i protegowali „interes“, czyste zyski dający. Brał więc pieniądze marszałek powiatowy z urzędu p. Chomentowskij, brał sprawnik (naczelnik powiatu) Dobrowolskij, brał sekretarz Paryckij i wielu innych. Nienasyconym szczególniej był p. sprawnik, który też najbardziej jest skompromitowany w tej sprawie. Interes był gruby i przynosił olbrzymie korzyści. Rozciągał się bowiem nie tylko na gubernię mińską, ale i na kilka sąsiednich, gdzie Glückmann miał licznych agentów, którzy wśród ludności izraelskiej głosili, iż w Mińsku za taką a taką sumę, popisowi zwolnić się mogą od powinności wojskowej. Prawo bowiem dozwalało dotychczas bez ograniczeń losować gdzie kto mógł lub chciał.

Napływali więc tu z różnych stron żydzi, wioząc z sobą worek z pieniędzmi oraz zapas współwyznawców „na podstawę“ to jest cały zastęp ślepych, chromych, garbusów i t. d. Dopomagał do tego i członek zarządu miejskiego p. Gabryłowicz, izraelita, fałszujący metryki żydowskie oraz spisy rodzin wyznania mojżeszowego. Przezacna ta kompania operowała tak lat kilka, pobierając od 2000 rs. do 300 minimum od osoby. Atoli przyszła kryska na Matyska. Nadużycia te przybrały w końcu tak gruby charakter, iż musiały wyjść na jaw. Wszczęło się śledztwo i sprawa przeszła na drogę sądową. Oddzielono szajkę żydowską od urzędniczej i pierwszą sądzono w roku zeszłym. Wszyscy jej członkowie na rozmaite kary zostali skazani i jedni już wywędrowali na Sybir, drudzy zaś odsiadują więzienie.

Urzędnicy pociągnięci do odpowiedzialności mieli właśnie być sądzeni. Sprawa ta naznaczoną była na styczeń. Przybył do Mińska znany adwokat z Petersburga p. Włodzimierz Spasowicz dla obrony sprawnika. Atoli pokazało się, iż brakuje kilku świadków, których zeznania doniosłe znaczenie dla sprawy mieć mogły. Paru z nich już wywędrowało do Syberyi. Z tej racyi sprawa została odroczoną do maja. Budzi ona żywe zainteresowanie się ogółu tutejszego. Prasa pomija ją milczeniem, gdyż cenzura nie przepuszcza żadnej wzmianki o niej.

Potrąciwszy o kratki sądowe, nie możemy pominąć milczeniem sensacyjnej nader sprawy, świeżo rozpatrywanej w mińskim okręgowym sądzie. Oskarżonym był hr. August Potocki, oskarżycielem zaś jego brat rodzony hr. Eustachy, osobiście występujący i z wielkim, głębokim żalem opowiadający o krzywdzie, wyrządzonej mu przez brata. Hr. Augusta bronił adwokat z Petersburga Turczaninow. Osnowa sprawy była następująca. W roku 1889 wystawione zostały na sprzedaż publiczną dobra hr. Eustachego. Berezyna, leżące w gubernii mińskiej, około 55.000 dziesięcin ziemi w obszarze. Hr. August chciał je nabyć dla siebie za tanie pieniądze i w tym celu za pomocą swego pełnomocnika Wiktora Klimkiewicza starał się usunąć wszystkich licytantów, przekupując takowych. Jeden z nich, Kozłów, dostał 22.000 rs. z rąk hrabiego, drugi Kołodiejew 10.000, inny znów Jagolski 5000. Znalazł się fikcyjny nabywca niejaki bar. Wulf, osobistość podstawiona, gdyż hr. August jako Polak, nie mógł ziemi na Litwie nabywać. P. Wulf kupił dobra Berezynę za 104.000 rs. czyli po 2 rs niespełna za dziesięcinę, to jest cenę nie praktykowanie niską. W parę dni po licytacyi hr. Eustachy podał skargę na brata, demaskując jego działalność i wnosząc cywilną akcyą na sumę 1,250.000 rs. Sprawę tę rozpatrywano przez dni parę. Hr. August na sądzie się nie ukazał i pomimo dzielnej obrony skazany został na 500 rs. kary, lub w razie niemożności zapłacenia na 6 miesięcy więzienia. Klimkiewicz na 300 rs. kary, lub 3 miesiące więzienia. Akcya cywilna przysądzona została w kwocie 105,996 rs. na rzecz hr. Eustachego. W czasie obrad sądowych sala była przepełniona po brzegi.

Wspomnieć tu musimy jeszcze o fakcie ucisku i prześladowania, jakiemu ulegają dzieci nasze w szkołach jak w Wilnie tak w Mińsku. Stosunek nauczycieli do młodzieży polskiej jest w całem tego słowa znaczeniu wrogi i nienawistny. W pierwszych klasach dziatwa nie odczuwa tego wyraźnie. Dopiero gdy się posuwa do trzeciej, a mianowicie do czwartej, prześladowanie wzrasta i staje się widocznem, potęgując się ciągle. Sekretna bowiem instrukcya nakazuje władzy szkolnej utrudniać dzieciom polskiego pochodzenia przekroczenia klasy czwartej. Stąd robią im w niej najrozmaitsze przykrości, zwiększają wymagania, dają niskie a niesprawiedliwe stopnie,

---

PO ZŁOTE RUNO.

Rosnącą ciągle nietylko w naszem piśmiennictwie galeryę ludzi, trawionych chorobą wieku, czyli t. zw. chorobą woli, powiększył świeżo Teodor Jeske-Choiński w ogłoszonej niedawno powieści p. t. „Po złote runo“ (Warszawa, nakład T. Paprockiego i spółki, 1892).

Jest istotnie coś uderzającego w mnożeniu się podobnych postaci, a coś tragicznego w chorobie, której podlegają.

Człowiek „fin de siècle“ (schyłkowiec), do niedawna tylko zwykły koncept bulwarowy bez wyraźniejszych konturów, coraz częściej staje przed nami w konkretniejszych zarysach, coraz śmielej wyłania się z poważnych literackich produkcyj, mówiąc: „Jestem, żyję.“ Naprożno staramy się nie myśleć o nim, naprożno odpędzamy go od siebie jako natręta; zjawia się jak zmora, wraca uprzykrzony, coraz pewniejszy siebie, ogarniając za każdym razem większe dziedziny naszych myśli, przenikając coraz głębiej do drzenia naszej istoty.

Bohater dawniejszy w cień się przed nim zasuwa. Walka z zawistnym losem, nędza, podłość lub zbrodnia ludzka, wielka namiętność lub wzniosłe bohaterstwo, nawet głód fizyczny — ta straszna hydra, żrąca mózg żywej istoty — ustępują po woli z drogi przed nim, człowiekiem sytym, któremu los pełną garścią dostarczył środków do szczęścia, a on jednak nie chce czy nie potrafi być szczęśliwym.

Dlaczego tak jest i czy to słuszne, nie chcę pytać i rozstrzygać. Powiem tylko, że do rodziny Płoszowskich, jako bliski kuzyn tej postaci a siostrzeniec wszystkich poprzedników „literackich“ pana Leona — mimo to w swoim rodzaju całkiem oryginalny — należy i bohater najnowszej powieści Choińskiego, p. Stanisław Radziejowski.

Mając lat dwadzieścia, pan Stanisław Radziejowski pochował ojca i matkę, a zostawiwszy majątek na łasce opieki, ruszył w świat po wiedzę i wrażenia. Akademia rolnicza w Halli, praktyka w większych majątkach niemieckich, wreszcie filozofia i nauki przyrodnicze, których słuchał w Lipsku i Berlinie, zabrały mu lat pięć, a drugie tyle pochłonęła niemniej kosztowna i trudna, choć może przyjemniejsza nauka „znajomości życia i ludzi“, prowadzona w Paryżu, Nicei, Wenecyi i w Rzymie. Do kraju nic go dotychczas nie ciągnęło. Teraz dopiero — zatrwożon zmniejszającemi się z każdym miesiącem przesyłkami pieniężnemi — powraca, ażeby nakoniec zobaczyć: jak stoi i co odziedziczył?

Z dziedzictwa swego dotąd zbytecznie nie ciągnął, bo nie grał i nie hulał nadmiernie; mimo to na samym wstępie spotyka go rozczarowanie, doskonale przez autora w kilku wybornych scenach namalowane. Począwszy od odrapanego wolanta, który po niego na stacyę wysłano, aż do widocznej ruiny domu i zamorusanej domorosłej służby, usługującej do stołu bez bawełnianych rękawiczek; wszystko razi tego paniczyka, przywykłego od lat tylu do wygód i wyrafinowanego komfortu wielkich zbiorowisk światowych.

Osobiste swe rządy zaczyna też od nakazu przebrania usługującego chłopaka i innych podobnych reform, ściśle jego własnej osoby dotyczących. Posiedziawszy jednak parę godzin nad książkami i rachunkami, widzi, że ruina większa jest niż myślał.

— Gospodarowaliście uczciwie, ale głupio — mówi do przedstawiającego mu te rachunki rządzcy. — Gospodarowaliście po chłopsku, po dawnemu, nie rozumiejąc, że minęły czasy, kiedy wystarczało rzucać ziarno w ziemię, aby się praca opłacała. I po dawnemu udawaliście się do lichwiarzy, gdy wam zabrakło pieniędzy na siew lub na pensyę dla mnie. Staroświeckie gospodarstwo zmniejszało z każdym rokiem urodzajność ziemi, z której ciągnęliście soki żywotne, nic jej nie wracając, a procenta żydowskie rosły, aż was przerosły. Nie kradliście, wiem o tem; nie chcieliście mojej zguby, a mimo to roztrwoniliście mi dziedzictwo. Rozlazło się, nie wiadomo na co, jak u nas najczęściej.

Zdawaćby się mogło, że ten, kto tak rozumnie pojmuje nowoczesną gospodarkę, pokaże sam jak się to robi. Jest przecie dotąd panem znaczniejszej części swego Szymanowa, ma trochę pieniędzy na pierwsze potrzeby zagospodarowania, a przytem i młodość i znajomość fachu.

— Nie z takich interesów energiczni ludzie wychodzili — mówi doń pan Dąbrowski, opiekun, z którym w tej kwestyi odbywa naradę.

Ale taka perspektywa mogłaby się podobać każdemu innemu, tylko nie jemu. Dla niego to nie wystarcza.

— Nie przeczę — odpowiada — że można jeszcze Szymanowo ocalić; ale, żeby się to stało, trzeba pracować przez lat dwadzieścia, odmawiając sobie najpospolitszych wygód życia. Trzeba mieszkać, jadać, ubierać się, jeździć jak ekonom i pocić się jak wół na zagonie.

— Masz dopiero lat trzydzieści — reflektuje opiekun.

— Ale zanim oczyszczę Szymanowo, będę miał pięćdziesiąt, a pięćdziesiąt to starość.

— To siła wieku.

— Kiedyś, lecz już nie dziś...

Nie można lepiej, przy mniejszem zużyciu słów, odmalować człowieka, jak uczynił tu Choiński ze swoim bohaterem.

Wiemy już teraz: kto on zacz i czego się po nim spodziewać. Nikogo też nie zadziwi, że nazajutrz po tej rozmowie, pan Stanisław Radziejowski znajdzie się znowu w wagonie kolejowym. Nie miał stosunków w sąsiedztwie, ani czasu na ich zawiązywanie; Zosia Dąbrowska, śliczna panienka, którą w dzieciństwie nazywał „żoneczką“, nie przedstawia już dla niego „partyi“ — rzucił więc wszystko, a pędzi na Rivierę, tym razem jednak z określonym już celem: „po niezależność“ — „po złote runo“.

Te trzy pierwsze rozdziały są „majstersztykiem“ powieściopisarskim; niczego tu nie brak, niczego nie za wiele. Podobnej ekspozycyi może Choińskiemu zazdrościć najpierwszy artysta.

Nader plastycznie wychodzą też Nizza i Monte Carlo, gdzie nas autor za swym bohaterem prowadzi. Znać, że Choiński własną stopą te egzotyczne zakątki przemierzył, że był tam w „sezonie“, że sam wszędzie zajrzał, a co widział, dobrze zapamiętał, zyskując nader barwne i wyraziste tło dla swego opowiadania.

Taki Radziejowski, nie usłuchawszy opiekuna i nie pozostawszy w kraju, ma przed sobą, jak się tego łatwo domyślić, trzy alternatywy: albo wygra większy „kusz“ w Monte Carlo, co się przecież dosyć często zdarza; albo ożeni się z córką jakiego zbogaconego dorobkiewicza, o co dziś dla takich, jak on, wcale łatwo; albo wreszcie weźmie za żonę pannę swojej sfery i ładną i z nazwiskiem i bardzo posażną — słowem, dokona z tych trzech zadań — najtrudniejszego.

Bohater nasz usprawiedliwia twoją domyślność, czytelniku — próbuje istotnie wszystkiego potrosze. Nie wygrał, bo z kapryśną i ślepą boginią trudno dojść do ładu, ale też i nie zgrał się, bo na to miał już za dużo doświadczenia; spotkał córkę milionera Sommera, ale ta sama prawie rzucała mu się w objęcia, więc go to nęcić nie mogło; dokonał ostatecznie najtrudniejszego — pozyskał serce i rękę panny Stefanii Mirskiej. „Fabrykantka“, panna Sommer, pocieszyła się jego przyjacielem, hrabią Dębnowskim, oddając mu rękę i nieco zacieśniony już worek papy.

Nie jest to koniec powieści, lecz zaledwie jej połowa.

Osiągnąwszy łatwo wszystko, co zamierzał, odrestaurowawszy dom i oczyściwszy majątek przy pomocy posagu żony, Radziejowski zaczyna się nudzić, uczuwając w sobie pustkę. Nie pomagają narady codzienne z kucharzem nad obiadowem *menu*, nie zdolny mu też wypełnić czasu dozór nad oficyalistami, bo, jak się sam o tem wyraża: „rolnikowi fachowemu, jakim on jest, zajmie to najwyżej godzinę dziennie, a co robić z resztą dnia?“

Nawet i przyjazd kolegi szkolnego, niejakiego Kolasińskiego, dzielnej, prawej natury, nie może go z tych nudów wyleczyć. Ten Kolasiński, mający w sobie coś z rezonera komedyowego, sam bowiem nie wiele robi, a rąbie innym prawdę w oczy, mimowoli dopełnia rysunku postaci głównego bohatera.

— Prawiłeś w Nizzy — mówi doń, odkrywszy jego chorobę — o walkach o byt, egoizmach, próżniactwach i przeróżnych innych bezmyślnościach, jak gdybyś uciekł wprost z domu poprawczego... Wtórowałem ci lamentami handlarza, episyera, którego zawiodły spekulacye. Tymczasem, ani ja, ani ty, nie wcielaliśmy naprawdę nigdy w życiu doktryn obskurantyzmu materyalistycznego. Wygłaszały je usta nasze, lecz serca nie odczuwały.. Że szukałeś bogatej żony, obawiając się poniewierki, niedostatku, nie ma w tem nic znów tak bardzo zdrożnego. Pokolenie dzisiejsze jest wrażliwsze na nędzę, której tyranię widzi dokładniej od naszych poprzedników. Ale, nawet ubiegając się za posagiem, nie postąpiłeś sobie jak pospolity karyerowicz. Zamiast wziąć miliony, które ci szły same w rękę, wolałeś znacznie mniejszy majątek, byle z panną, odpowiadającą twoim przekonaniom i gustom... Jedno tylko możnaby ci zarzucić, mianowicie zbyt wyrafinowany, chłodny rozum, ale wada ta, zwrócona w inną stronę, na pole pracy nie samolubnej, zamieniłaby się łatwo na przymiot dużej wartości.. Na co więc odgrywać słowem rolę kajdaniarza, kiedy się jest w gruncie człowiekiem uczciwym?...

Kolasiński ma zupełną racyę. Zapomina tylko postawić pytania: co robić, kiedy się jest trawionym *chorobą woli?* Wówczas bowiem trzeba się z tego jakimbądź sposobem wyleczyć, lub... zdychać marnie, bezużytecznie.

Choiński znalazł to pierwsze rozwiązanie.

Radziejowski rzuca się jeszcze w wir „świata“ i „towarzystwa“, za którem się stęsknił; spotyka garnącą mu się na nowo w ramiona dawną pannę Sommer, dziś hrabinę Dębnowską — i dopiero raniony ciężko przez jej męża w pojedynku, czuje się... uleczonym. Żona poprzednio już — choć wówczas bez skutku — wskazywała mu drogę małych obowiązków, które jednak mogą „resztę dnia“ wypełnić — sama bowiem szyła czepeczki i fartuszki dla swych chrześniaczek na wsi — on teraz tę drogę obierze. Można mu też już trochę wierzyć, gdy wracając do domu, woła do witających go ludzi:

— Już was teraz nie opuszczę!..

Do tego odrodzenia dopomaga mu kobieta, żona — i tu szczególniej Choiński jest zupełnie w porządku, choć uroczą, zacną tę postać, zarówno naprzód jako pannę, jak później i panią Stefanię, zanadto trzymał w cieniu, zbyt bierne wyznaczając jej stanowisko. Nie mniej — jest w porządku. Tak u nas jeszcze bywa, tak być może. Gdyby też w każdej z pojawiających się powieści taka postać niewieścia się znalazła, nie byłoby jeszcze zbytku, nie byłoby zgoła przesady.

obcinają przy egzaminach a szczególniej z języka rosyjskiego, w którym, jeśli nie co innego, to wymowa, zwykle ściąga niezadowolnienie nauczycieli, rezultatem czego jest odmówienie uczniowi promocyi. Chłopcy odczuwają tę niesprawiedliwość i buntują się przeciw niej, acz wielu przyczyny jej pojąć jeszcze nie może i na karb osobistej niechęci nauczyciela składa. Wywołuje to oburzenie w młodzieży, spacza jej charakter, wpływa ujemnie na serce i na siły fizyczne, gdyż chłopiec w obawie usunięcia z gimnazyum oraz narażenia na przyszłość rodziców, pracuje za wiele i kosztem zdrowia przechodzi z klasy do klasy. Wielu jednak już z IV zostaje usuniętych i stąd zwykle w klasach wyższych liczba prawosławnych przeważa, powiększając się stopniowo, gdy w niższych liczba dzieci polskich jest znacznie większą od rosyjskich. Gdy tym bowiem ostatnim ułatwia się przejście przez szkołę, pierwszych się łamie, nęka i wydala dla lada powodu.

Na zakończenie słów kilka.

Złożone od lat stu niemocą społeczeństwo nasze już kilkakrotnie gorączkowym, nadludzkim wysiłkiem starało się powstać i wrócić do życia. Każdy wszakże taki wysiłek bardziej wyczerpywał jego siły, osłabiał organizm i rozjątrzał rany. Gojenie ich zajmowało znaczny przeciąg czasu, po którym nowy acz słabszy wybuch następował. Ostatni spowodował niesłychane szkody. To nas wiele nauczyło. Staraliśmy się nie wybuchami ale wytrwałą, spokojną pracą zabliźniać rany i pracą dorabiać się lepszej przyszłości, unikając najmniejszej opozycyi przeciw rządowi. Chyląc głowę z pokorą, przyjmowaliśmy rany, ciosy itd, zające głównie materyalną stroną życia. Mimo to prześladowania i ucisk nie ustały.

To przecie spowodowało nas do tem usilniejszej pracy i poważniejszego jeszcze życia. Wstrzymujemy się od wszelkich hucznych zabaw i pląsów.

Okazało się to na dorocznym balu studenckim w Mińsku Litewskim, gdzie znalazło się tylko około 25 Polaków. Salę klubu miejskiego napełniali głównie Rosyanie i izraelici. W mazurze zwykle nader ożywionym wzięli udział jedynie żydzi, ztąd go nazwano mazurem izraelickim. O prywatnych zabawach prawie nie słychać. Wilno zachowuje się cicho i poważnie. Ale niestety wieje tu prąd socyalistyczny, któremu młodzież mianowicie się poddaje. Kursują tu różne broszurki, niektóre z wielkim talentem napisane, wzywające lud do powstania i wypędzenia Rosyan i panów. Zachodzi tu krzycząca sprzeczność, bo na Litwie tak zwani „panowie" stanowią jedynie żywioł polski, wśród białoruskiej i w części litewskiej ludności. Co za bałamuctwo. Ciemny i nie umiejący czytać chyba, dzięki szkółkom nieco po rosyjsku, lud tutejszy zrozumieć z tego jedno może: wypędzić panów i odebrać od nich tak zawsze pożądaną ziemię. Na władze się nie targnie — bo je jako siłę szanuje. Świadomości narodowej lud tu nie ma. Siebie nazywa „tutejszym", okazując zupełną obojętność na to, czy nim rządzić będą Rosyanie, Polacy, Niemcy lub kto inny."

Drożyzna mięsa.

W sprawie drożyzny mięsa otrzymuje *Czas* od jednego z hodowców bydła w powiecie myślenieckim następujące uwagi:

Przed kilku dniami odbyły się narady rzeźników w Krakowie i na nich postanowiono domagać się otwarcia granicy dla wprowadzania bydła z Rumunii. Ponieważ żądanie to opierają pp. rzeźnicy na braku bydła rzeźnego w kraju, a w dodatku występują niejako w obronie interesów hodowców, za którymi się niby ujmują, przeto w celu oświecenia czytelników, mogących być w błąd wprowadzonymi — nie od rzeczy będzie poświęcić tej kwestyi słów kilka. — Przyczyna złego leży głównie w niezdrowym u nas handlu bydłem rzeźnem i nie pomoże na to otwarcie granicy z Rumunii, pomódz jedynie może radykalna zmiana w tym handlu.

Handel ten niezdrowy polega na nadmiernem wyzyskiwaniu hodowców i opieszałości samych pp. rzeźników.

U nas spotkać większego rzeźnika, przybywającego w celu zakupna bydła, jest to rzadkość, zdarzająca się raz na lat kilka i mająca zresztą inny cel na oku. Żaden z panów rzeźników nie kupuje prawie nigdy towaru wprost od hodowcy, lecz ma całą armię pośredników rekrutujących się przeważnie z Piasków pod Krakowem i zpośród okolicznych żydków, który towaru dostarczają.

Piasczanie i „przelewacze," ci (tak przez lud nasz zwani), na jarmarkach okolicznych, po chatach i dworach skupują bydło za bezcen i po prostu hodowców obdzierają, trzymając bowiem tak zwaną „rękę" i znając nieomal położenie każdego hodowcy, kupują każdą sztukę za taką cenę, jaka im się podoba.

Praktykuje się to w ten sposób: włościanin ma do sprzedania cielę, inny znów krowę lub wieprza, przychodzi Piasczanin i po godzinnym targu za cielę, wartujące 8—10 zł, ofiaruje 6 zł.; gdy włościanin nie sprzeda, nazajutrz przychodzi drugi „trzymający rękę" i daje za cielę 5 zł. 50 ct., włościanin znów nie sprzedaje, aż po trzech lub czterech dniach przychodzi trzeci „trzymający rękę" i kupuje cielę wartujące już wtedy znacznie więcej niż 8 zł, za całe 6 zł.

Niesprzedaną w domu krowę lub wieprza prowadzi włościanin na jarmark; tu znów ci sami Piasczanie dają za krowę mniej, niż dawali w domu. Rezultat jest ten, że krowa na drugi tydzień w innej miejscowości zostaje na jarmarku sprzedaną tym „trzymającym rękę" za jeszcze niższą cenę, bo włościanin potrzebuje na podatek, sól i „życie" i dlatego sprzedać musi.

Taki to handel niezdrowy rozwija się u nas! A jeżeli mniej inteligentny włościanin daje się obedrzeć, jeżeli swą krwawą pracę za pół darmo sprzedać musi, to czyż u większych hodowców dzieje się inaczej? Czyż nie w ten sam sposób dobytek swój sprzedają? Czy kto u nas widzi porządnego kupca, któryby kupował na wagę i akordował lub zamawiał większą w ten sposób dostawę?

Jeżeli hodowcy nie chcą dozwolić, żeby ich wyzyskiwano, to wspólnie łączyć się muszą na wagon albo dwa i odstawiać bydło za granicę; natenczas wyszukiwać muszą obcych kupców i dla obcych dobre dostarczać bifsztyki. A dla nas w kraju pozostają chude jałówki, stare krowy, wybiórki itd., bo i sami rzeźnicy co lepsze do Wiednia wywożą.

Tu jest wytłumaczenie drożyzny mięsa, bo chociaż hodowca sprzedaje za bezcen, to, zanim konsument dostanie mięso, zarobić musi naganiacz, który z zyskiem odstępuje zakupione bydło większemu kupcowi, a ten dopiero rzeźnikowi, który lepsze sztuki sortuje na Wiedeń, a gorsze bije w Krakowie.

Jeżeli czasem przejedzie się który z panów rzeźników na większy jarmark do Tymbarku lub do Limanowej, to zakupiony tam towar przeważnie prostą drogą transportuje do Wiednia; podobnie ma się rzecz z bydłem, zakupionem w gorzelniach.

A mimo to, jeżeli pp. rzeźnicy narzekają na brak bydła, to odpowiedzieć im można wprost, że tego braku nie ma w tym roku, bo bydła jest więcej, aniżeli go było w dwóch latach poprzednich, a że cena jego u źródła jest wyższa niecó, to dlatego, że większy hodowca, spasając obok siana drogie w tym roku ziarno, słusznie za sztukę więcej żądać musi, a włościanin sam w przededniu głodu ma przecież więcej w tym roku siana i dlatego jeszcze w tej chwili nie pozwoli się tak wyzyskać, bo to jego cała nadzieja na przednowek. Ale to tylko do czasu; bo niezadługo, gdy głód mu dokuczy, spuści z tonu i odda się w ręce Piasczanom.

Wobec tych stosunków każdy przewidujący hodowca w otwarciu granicy z Rumunii, a tem samem tą drogą z Rosyi widzieć musi swe najżywotniejsze interesa zagrożone i za uchwałą rzeźników oświadczać się nie może. Wie on dobrze, iż z otwarciem granicy pp. rzeźnicy obniżą ceny bydła w kraju na czas pewien; wie także, iż ani dnia ani godziny nie będzie pewny, kiedy zawleczona z tych krajów stale tam panująca zaraza zniszczy jego długoletnią pracę i przyprawi kraj o nieobliczone straty, a konsumentów narazi na prawdziwą drożyznę mięsa.

Miałyżby od lat wielu corocznie w postaci subwencyi wydawane tysiące na podniesienie hodowli bydła w kraju pójść naraz, jakby z dymem, na marne?

Zaprowadzenie sprzedaży bydła na wagę, nie na oko, mogłoby niezaprzeczenie zapobiedz tym wadliwym stosunkom; a wszakże to w całym cywilizowanym świecie przyjęte i u nas nawet po jarmarkach wprowadzićby należało.

Zamiast opłacać się „przelewaczom", każdy sprzedający chętnie parę centów poświęciłby na to, aby w miejscu targowem była waga i aby był komisarz targowy, znawca, któryby na zważoną sztukę wydał kartkę, ile ona waży i ile jest warta w stosunku do stopnia tuczności, albo jeżeli to sztuka do chowu, w stosunku przybliżonym do jej zdatności.

Niechże pp. rzeźnicy zmienią sposób handlu bydłem, niech pozawierają stałe umowy z hodowcami, niech płacą towar nie na oko, lecz na wagę po słusznej cenie, niech premiują lepsze i tuczniejsze sztuki wyższą ceną, a zaręczyć można, że nie będzie narzekania na brak bydła i obejdzie się bez naganiaczy i bez otwierania granicy, bo u nas w kraju ziemi dosyć i paszy dosyć, aby zaopatrzyć Kraków w mięso.

Mały Fejleton.

Największe głupstwo.

Czy to w Damaszku było, czy w Bagdadzie,
Nie wiedzą wcale dziejów kronikarze.
Dość, że się działo przed pałacem świetnym
Wielkiego władzcy, kalifa Raszyda
(Niechaj mu Ałłah błogosławi zawdy!).
Z pałacu bramy, otoczony strażą,
Wyjechał na plac, wypełniony tłumem,
Marszałek dworu, siwobrody Ali,
I począł głosić rozkazy kalifa:

„Słuchajcie bacznie wyznawcy proroka!
Kalif El-Raszyd, pan możny i wielki,
Znudzony mdławą ckliwością żywota,
Zgoła niezwykłe postanowił rzeczy,
Gdy wydał rozkaz: Stary, czy też młody,
Kto tuż pośpieszy w pałacowe progi,
Ujrzy tam piękną, jak poranna zorza,
Córkę kalifa, Fatmę czarnooką.
Tę oto Fatmę ten pojmie za żonę,
Kto przed kalifem, w obecności dworu,
Powie największe, niebywałe dotąd,
Niedorównane innym głupstwom głupstwo,
Kto jednak stanie przed wielkim kalifem
I powie głupstwo małe, nie dość głupie,
Tego łeb spadnie pod toporem kata!"

Co rzekłszy, Ali do pałacu wraca,
Rozkazy władzcy wypełniwszy ściśle.

Mija dzień jeden, mija drugi, trzeci,
O piękną Fatmę niejeden się kusi.
Ale nikt dotąd nie powiedział głupstwa
Któreby władzcę zadowolnić mogło,
Któreby innym dorównać nie miało.
Za to na placu pod toporem kata
Łby wciąż spadają, jako te daktyle,
Które z palm strąca wicher na pustyni.
Tłum, przed pałacem kalifa zebrany,
Już się rozchodzić powoli zaczyna,
Sądząc, iż koniec był już widowiska,
Gdy nagle arab przecudnej urody,
Ha san, z odległej przybyły krainy,
Przed bramą staje i w podwórza idzie,
Aby próbować szczęścia przed kalifem.
Przyszedł, głęboki ukłon władzcy składa
I w te co rychlej odezwie się słowa:

„Potężny władzco! kalifie Rassydzie!
Jestem od dziecka kupcem dromaderów
I z mego fachu znam się na bydlętach.
Ale, jak żyję, takiegom bydlęcia,
Jakiem ty jesteś, nie widział kalifie!"

Rzekł...
Otoczenie struchlało kalifa,
Pobladła z trwogi czarnooka Fatma
Bo Hassan cudnej piękności miał lica.
Aż nagle chórem pod pałacu stropy
Wzniosły się głośne dworaków okrzyki:
„O! głupstwo! Jakież on powiedział głupstwo!"

Kalif sponsowiał..
Potem wielkim gestem
Na piękną Fatmę wskazując: „Hassanie —
Rzekł — bierz za żonę córę kalifową,
Boś wyrzekł głupstwo tak wielkie jakiego
Nie wyrzekł dotąd na świecie nikt zgoła"...

I łby na placu pod toporem kata
Przestały spadać, bo w pałacu władzcy
Weselne sprawiać rozpoczęto gody...

(*Fliegende Blätter.*)

Kronika.

Lwów 17 lutego.

Dar Rz. kat. komitetowi parafialnemu w Michałówce, w powiecie jarosławskim, darował Cesarz 50 złr. na restauracyę kościoła.

Arcyksiążę Leopold Salwator powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. P. Wilhelm Seidl, sędzia powiatowy w Dobczycach, mianowany został sekretarzem Rady sądu kraj. w Krakowie.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Podhajcach rozpisał z terminem do 1 marca br. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej.

Rada szkolna okręgowa w Buczaczu ogłasza z terminem do końca marca br. konkurs na posadę nauczycieli rel. rz. i gr. kat.

Zamiejska Rada szkolna okręgowa we Lwowie ogłasza konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Podania należy wnieść do końca marca br.

Sąd powiatowy w Skolem poszukuje dyetaryusza.

Ze sfer notaryalnych. Wyższy sąd krajowy w Krakowie donosi, iż p. Teofil Nartowski, mianowany notaryuszem w Wadowicach, złożył dnia 3 bm. przepisaną przysięgę służbową i objął urzędowanie.

Nowemu dyrektorowi, p. Seferowiczowi, przedstawiali się wczoraj naczelnicy urzędów pocztowych na prowincyi. W imieniu ich przemówił naczelnik urzędu pocztowego w Krakowie, p. Dawidowski, i powitał z radością nowego dyrektora, którego nominacyę w całym kraju tak sympatycznie przyjęto. P. Seferowicz serdecznie podziękował zebranym za powitanie i przyrzekł im, że zawsze ich popierać będzie w ich żmudnej, ciężkiej pracy i że chce być nietylko ich przełożonym, ale i przyjacielem. Przemówienie to wywarło na zgromadzonych jak najlepsze wrażenie, jest bowiem zapowiedzią lepszej przyszłości.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 18 bm. zwykłe zebranie towarzyskie. O jak najliczniejszy udział członków uprasza komitet Czytelni.

Z salonu. W tych dniach ukazał się w naszym salonie sztuki wielkich rozmiarów obraz pędzla Jana Styki, przedstawiający prorokinię starego zakonu „Oldę", przepowiadającą nieszczęścia narodu izraelskiego. Prócz powyższego olbrzymiego płótna, wystawiono najnowsze mniejsze prace pp.: Augustynowicza „Studyum" akw., Bergmana większych rozmiarów utwór „Sprzedaż kwiatów", Kornbergera „Polowanie na lisa", Kossaka Jul. akwar. przedstawiająca „Krzysztofa Gniewossa w bitwie pod Chocimem", oraz Lewandowskiego rysunek z „Fryzu", wykonanego do nowej kasy oszczędności.

Na koniec bieżącego miesiąca zapowiada Zarząd Towarzystwa wystawę szkiców oraz seryę *Interieurs* z pałacu hr. Alfredowej Potockiej, wykonanych przez p. Augustynowicza.

Bal szlachecki. Bal, dany przez szlachtę w Stanisławowie, wypadł — jak nam ztamtąd donoszą — świetnie i zgromadził przeszło 150 osób. Bal zaczęto polonesem. W pierwszej parze szła pani Brykczyńska z p. Cieńskim, w drugiej p. Puzynina z p. Stojowskim, w trzeciej p. Leonardowa Horodyska z p. La szotą etc. Pięknych twarzyczek było mnóstwo, a toalet gustownych także bardzo dużo. Na bal przybyła niemal cała szlachta ziemi stanisławowskiej.

Wystawa obrazów śp Leopolskiego. Celem uczczenia pamięci zmarłego znakomitego naszego artysty Leopolskiego, lwowska Reprezentacya Towarz sztuk pięknych urządzi niebawem specyalną wystawę prac tego artysty. Kolekcyę, która zebrała się dotąd na utworzenie pomienionej wystawy — pragnie Zarząd powiększyć pracami znajdującemi się w posiadaniu prywatnych osób. Za naszem pośrednictwem zwraca się do nich z uprzejmą prośbą wypożyczenia posiadanych obrazów na czas trwania wystawy.

Kościół pojezuicki w Przemyślu, w którym mieści się dziś magazyn wojskowy, miał być, na polecenie władz rządowych, zburzony. Gmina miasta Przemyśla wniosła jednak prośbę do ministra wyznań i oświaty, ażeby powstrzymać jeszcze na pewien czas zburzenie gmachu. Ministerstwo uwzględniło prośbę i postanowiło poprzedni swój zamiar zawiesić na przeciąg trzech lat, jeżeli przemyska rada miejska zobowiąże się odrestaurować kościół własnym kosztem. Koszta wyniosą 53 000 złr.

Deputacya Izby handlowej była wczoraj u p. Karola Kiselki i prosiła go o cofnięcie rezygnacyi z godności prezydenta Izby. Pan Kiselka oświadczył, iż w obec jednomyślnej uchwały Izby rezygnacyę swą cofa.

Niższo-austr. Towarzystwo przemysłowe, wspólnie z technologicznem Muzeum przemysłowem w Wiedniu, zakładają „Muzeum historyi pracy austryackiej", którego celem jest historyczne przedstawienie techniki twórczości przemysłowej w Austryi. Muzeum to obejmować będzie 12 działów, do których przedmioty zbierane będą przez kupno, wypożyczenie, lub dary od osób, którym na rozwoju tej instytucyi zależeć będzie.

Ofiara Na biedny kościół w Falkenberga otrzymaliśmy od p. Z. M. 2 złr., a od p. P. B. 1 złr. ze Lwowa.

Ślub W niedzielę dnia 21 b. m. odbędzie się w Kału ślub panny Stefanii Łonkiewiczówny, z p. Michałem Szczurowskim.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 18 bm. o godz. 6 wieczorem.

Wieczorek muzyczno-wokalny, urządzony wczoraj w sali Domu Narodnego, przez klub urzędników poczty i telegrafu, ściągnął liczny zastęp publiczności nie tylko miejscowej lecz i z prowincyi. I nie dziw. Wszak poczta witała wieczorkiem tym nowego szefa p. Seferowicza. Program koncertu bardzo piękny, wykonany poprawnie, zadowoliłby nawet najwybredniejszego słuchacza. Za długo musielibyśmy się rozpisywać, chcąc omówić poszczególne punkta programu, wyszczególnić jednak musimy udatną kantatę skomponowaną na cześć radzcy dworu p. Seferowicza, przez p. Orłowskiego, słowa p. Fontany, a nadto wdzięczną deklamacyę p. Baronowej „Mazurka Chopina" i oddeklamowaną nad program Bałuckiego „Terkotkę". Miłe, jak zwykle, wrażenie sprawił p. Sack odśpiewaniem kilku piosenek, a chór klubistów i kwartet wybornych amatorów pp. Krompa, Stögbauera, Jabłońskiego i Malinowskiego przyczynił się wielce do urozmaicenia programu. Przyznać trzeba, że nasza poczta ma znakomite siły artystyczne. Bohaterem wieczoru był p. Fontana, który za odśpiewane kuplety zbierał prawdziwą burzę oklasków. Nawiązując do znanego przemówienia p. Seferowicza, zaśpiewał p. Fontana kuplecik o solidarności urzędników pocztowych.

Około 10-tej rozpoczęły się tańce. Do pierwszego kadryla stanęło 180 par. Aranżerowi p. Wopaternemu winni pocztowcy prawdziwą wdzięczność za żmudną pracę w kierowaniu tak licznym zastępem tancerzy. Do tańca przygrywała Harmonia.

W ogóle wieczorek wczorajszy powiódł się nadzwyczaj świetnie, a ochocza i żywa zabawa przeciągnęła się aż do rana.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach w Sokalu pod zarządem p. Dra Józefa Łuszczkiewicza, dzieł 129, tomów 145; w Sieniawie, w powiecie jarosławskim pod zarządem pana Floryana Gardziela, dyrektora szkoły, dzieł 122; w Martynowie w powiecie rohatyńskim pod zarządem p. Klemensa br Dzieduszyckiego, książek 122; w Rokietnicy w powiecie jarosławskim pod zarządem p. Ludwika Gorzki, dziełek 120.

W dawniej założonych czytelniach powiększono biblioteczki: w Skołoszowie, Brzyskach, jakoteż w szkole św. Zofii i w taniej kuchni ludowej we Lwowie.

Nagrodę w kwocie 30.000 franków wyznaczył kongres Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki za najlepszą biografię Kolumba. Prace nadsyłane być mogą we wszystkich cywilizowanych językach. Nadto wyznaczone trzy nagrody po 8.000, 4.000 i 3.000 fr. za dzieło o odkryciu Ameryki, może ono być utworem lirycznym lub epicznym, lecz pisane ma być po hiszpańsku.

Fałszywe guldeny srebrne kursują w bardzo znacznej liczbie we Lwowie. Nie ma prawie dnia, aby w policyi nie złożono kilka falsyfikatów. Mimo skrzętnego dochodzenia policyi, nie udało się dotąd odkryć fałszerza.

Influenca szerzy się w sposób niezwykle srogi w Zagrzebiu. Nie tylko bowiem są w każdym domu chorzy, ale i śmiertelność przerażające przybiera rozmiary. W jednym z ostatnich dni umarło 16 osób na influencę.

Okradzenie cerkwi. W Howiłowie wielkim, w powiecie husiatyńskim, okradziono przed kilku dniami cerkiew. Sprawcy włamali się w nocy i zabrali skarbonkę, w której znajdowało się 135 złr. w gotówce i książeczka kasy oszczędności na 2.000 złr. Włościan podejrzanych o kradzież uwięziono już i odstawiono do sądu powiatowego w Kopyczyńcach.

Bal polski w Czerniowcach. Dotąd jeszcze rozbrzmiewa tysiącznem echem po Bukowinie głos uznania i zachwytu, podziwu i uniesienia, jakie wywołał wśród mieszkańców grodu czerniowieckiego bal polski. Dotąd jeszcze bal ten jest na ustach wszystkich; gdzie tylko zbierze się kilku ludzi, słychać rozmowę o nim, opowiadania o dekoracyi sali, o przepięknem elektrycznem oświetleniu, o prześlicznych balowych strojach pań, o tańcach i ich aranżerze, p. Adolfie Abrahamowiczu, ale ze wszystkiego najwięcej ciekawości budzi — jedna zagadka.

Opisując w naszem sprawozdaniu dokładnie dekoracyę sali, wspomnieliśmy, że w głównej muszli, która tworzyła estradę, uderzały wzrok dwa smukłe proporce husarskie, krzyżujące się drzewcami w głębi. Czerwono białe te znaki dawnych naszych dzielnych hufców, miały na sobie krzyże rycerskie, a w górze, gdzie się łączyły końcami, jaśniała na nich złota tarcza w kształcie średniowiecznego ryngrafu. Tarcza była gładka, cała złocona, tylko po lewej stronie widać było dwie równoległe czarne kreski, jakby dwa cięcia. — Wszyscy z ciekawością patrzyli na tarczę, nie rozumiejąc, co te dwie kreski oznaczać mają; robiono rozmaite domysły, aż wreszcie udano się po wyjaśnienie do artysty, który tę tarczę malował, zapytano p. Tadeusza Popiela. I oto czego się dowiedziano:

Na tarczy tej wymalował p. Popiel obraz Królowej naszej, Najświętszej Maryi Częstochowskiej, jaka bywała ona na ryngrafach sławnej husaryi naszej. — Aliści — ktoby był przypuszczał — wynikła z tego kwestya dyplomatyczna Matka Boska Częstochowska to poddana białego cara, to patronka Królestwa, nie może więc być patronką kresów polskich i Polaków nie poddanych carskich.

Konsul rosyjski w Czerniowcach zaprotestował więc przeciw umieszczeniu w sali balowej obrazu Najświętszej Panny Jasnogórskiej, bo zdaniem jego komitet balowy, urządzający zabawę w mieście należącem do Austryi nie ma prawa zawieszać w sali obrazu Królowej i patronki polskiej i to tej jeszcze, co rezyduje w Częstochowie. Trzebaby chyba na to osobnego pozwolenia cara, albo co najmniej p. Pobiedonoscewa — w innym bowiem razie to oczywista „intryga polska" przeciw sąsiedniemu mocarstwu. — I poskutkowała interwencya konsula, komitet dostał „wink" — i to zadecydowało.

Artystę poproszono, aby na ryngrafie, wymalował inną Matkę Boską, znajdującą się w jednym z kościołów w państwie austryackiem. Ale artysta zamalował złotem całą tarczę i pozostawił na niej jeno dwa znaki, owe dwa cięcia, które widzimy na obliczu Najświętszej Panny z Jasnej Góry. Pytany o to dla czego to zrobił, odrzekł: „Wszak znacie legendę o obrazie Jasnej Panny z Częstochowy. Gdy Ją wieziono z Bełza do Częstochowy, jakiś poganin, napadł na garstkę Polaków, i zobaczywszy obraz złożony na wozie, ciął go dwa razy po twarzy. W miejscu tem wystąpiły dwa krwawe znaki, których nie zdołano zamalować, chociaż najsławniejsi artyści próbowali tego wiele razy. Jakkolwiek nałożono farby jak najgrubiej, cięcia te występowały i krwawiły się. I mnie się także to samo zdarzyło. Moskal poganin wystąpił przeciw obrazowi — a mnie kazano inny wymalować. Lecz ilekroć chciałem na ryngrafie umieścić oblicze innej Matki Boskiej, nie mogłem, bo cięć tych także w żaden sposób zamalować nie zdołałem. Niech więc zostaną.."

I zostały..

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek dnia 11 b. m. odbyła się sesya informacyjna, na której adw. dr. Kulikowski zdawał sprawę o wniosku rządowym, przedłożonym Izbie posłów w przedmiocie zmiany kompetencyi sądowej w sprawach spadkowych i pupilarnych. Projekt rządowy pragnie sprawy takie, o ile dotyczą właścicieli domów w miastach, w których są sądy kolegialne, odjąć sądom kolegialnym, a przydzielić sądom powiatowym.

Referent oświadczył się przeciw temu wnioskowi z powodów zasadniczych i praktycznych. Z powodów zasadniczych dlatego, że instancya spadkowa powinna być ta sama, która sprawuje jurysdykcyę realną; z powodów praktycznych dlatego, ponieważ naszym sądom powiatowym już i tak daleko więcej obciążonym aniżeli kolegialne, przybyłby nowy ciężar, któremuby trudno podołać mogły, a nadto kolegialna uchwała daje w tych — często ważnych sprawach — większą gwarancyę, aniżeli uchwały jednego sędziego. Nad referatem wywiązała się długa i zajmująca dyskusya, w której brali udział pp.: starszy radzca prok.

---

46)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

W tem nowem, świetnem życiu, którego próg przestąpiła w tej oto pięknej sukience błękitnej, nie będzie jej Gąsiorkowski tak potrzebnym jak dotychczas, tak, jak dotychczas pożytecznym. O, nie...

Jego rola skończyła się, skończyła się przed miesiącem wraz ze złotym medalem.. Dziś wszakże dopiero poczuł to. Och! ta sukienka błękitna; ona to mile rzuca pomiędzy Gąsiorkowskim a Zosią, których dni splatały się razem tak cicho, tak dobrze, ona to mu cel zabiera z życia — tak szarego, tak nieudanego...

IV.

Nazajutrz zaraz po śniadaniu Zosia zaproponowała Gąsiorkowskiemu spacer po ogrodzie.

— Kupił mi pan bawełny? — zapytała go, gdy się znaleźli sami.

— Oto jest — odrzekł — wydobywając z kieszeni paczkę, zawiniętą w niebieski papier.

— Wie pan, wzięłam się do robótki... nigdy nie miałam czasu na zajęcie się tą drobną pracą ręczną...

— I cóż pani robi?

Uśmiechnęła się.

— Pani?

Jemu samemu wydało się śmiesznem jeszcze przed miesiącem, gdy pani Kazimiera zwróciła uwagę na niewłaściwość tego „ty". Dziś przecież znajduje to zupełnie naturalnem.

— Ależ — odrzekł — jabym teraz nie śmiał mówić tak jak dawniej.

— O, panie Gąsiorkowski, tylko proszę sobie ze mnie nie żartować.

— Ależ ja doprawdy mówię bez żartów.

Spojrzała na niego.

— Pan dziś jakiś taki ..smutny. Czy się co panu przytrafiło?

— Broń Boże. Więc ta robótka?

— To będzie serweta. Niech pan sobie wyobrazi, wspaniała serweta, która będzie się składała z kółek, bardzo gustownych kółek i te kółka będą połączone ze sobą pająćzkami, małemi, ale bardzo ładnemi pająćzkami.

— I dla czegoż mam zachowywać tak ścisłą tajemnicę względem tej bawełny?

— Teraz panu tego powiedzieć nie mogę, dowie się pan w swoim czasie. A tymczasem, tajemnica. Nie zwalniam z niej pana...

— Bardzo dobrze.

— I to tajemnica absolutna. Ani przed moją mamą, ani przed pana mamą...

— Rozumiem.

Stanęła nad brzegiem stawu.

— Ma pan ochotę przejechać się trochę.

— A pani?

— Zawsze ta sama historya. Gorąco wielkie.

— Rzeczywiście, zmęczyłaby się pani nadto.

— Ja się nie męczę

— A więc..

— A więc.. niech pan siada.

Wstąpił do łódki. Było trochę wody na dnie.

— Niech pan weźmie szuflę do ręki — komenderowała dalej — niech wyleje wodę.

— A pani? — zapytał, widząc że ona zabiera się do odejścia.

— Ja wrócę natychmiast.

Gąsiorkowski sumiennie wylał wodę z łódki Jednocześnie z ukończeniem tej pracy, Zosia z dużym kapeluszem słomianym zjawiła się nad stawem.

— Ma pan, — rzekła, podając mu go.

— Ależ... panno Zofio...

— To Karola, ale on ma ich kilka Nie będzie pana tak prażyło słońce.

Wypłynęli na środek stawu.

— Nie uwierzy pan, jaka ja się czuję mocna. To wiosłowanie wyrobiło we mnie herkulesowe siły; z początku dostawałam bąbli na rękach od wiosła, ale teraz wszystko idzie doskonale.

Okrążyli parę razy staw w około, roztrącając pływające po powierzchni liście i wprawiając w drżenie kwitnące nad wodą białe lilie.

Gąsiorkowski nie spuszczał Zosi z oka. Dziś piękniejszą jeszcze była, niż wczoraj, z tem wiosłem, silnie ujętem białemi rączkami, z temi miarowemi ruchami kształtnej i wiotkiej kibici, z temi rumieńcami silnemi na twarzy, — w tej swojej pięknej sukience, jak kawałek żywego nieba przesuwająca się po tle wody szarej i zieleni, ją okalającej. Dobrze mu było w tej łódce, na tej wodzie, w tem rozpalonem powietrzu. Zaczynał przypuszczać, że wczoraj omylił się w swojem uczuciu, — uczuciu człowieka, który przez długi czas przyczyniał się do stawiania gmachu jakowego i którego oddalają z chwilą, gdy już trzeba tylko zatknąć chorągiewkę.

Po wczorajszych smutkach, które widocznie były tylko fantastycznemi widmami nocy letniej, odnajdywał swoję Zosię, dawną Zosię, która mówiła do niego jak dawniej, patrzyła jak dawniej, uśmiechała się jak dawniej.

Ta piękna sukienka błękitna zwróciła tylko jego oczy, te ślepe dotychczas oczy, na piękność wychowanki, na czyste linie jej twarzyczki, na powagę jej spojrzenia, na słodycz jej uśmiechu, na białość jej drobnych rączek. Ale nic ona nie zmieniła w tej dziewczynie, nic w jej dla Gąsiorkowskiego usposobieniu.

Każde słowo Zosi, na które teraz tak wytężoną zwracał uwagę, mówiło o jej zaufaniu dla niego, o jej pewnem, stałem przywiązaniu. Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że są to przecież słuszne rezultaty jego tyloletnich zasług; wczorajszy smutek wydał mu się dziwnie niegodnym Zosi, którą znał przecież dobrze. Robił sobie wyrzuty, że mu od razu to na myśl nie przyszło, iż przecież to zaufanie, w jakiem Zosia wzrosła, które towarzyszyło wszystkim jej myślom od chwili, gdy ich jeszcze poprawnemi słowy wypowiedzieć nie umiała, — nie mogło zginąć od razu, w jednej katastrofie, jakkiejkolwiek, szczęśliwej, lub nieszczęśliwej.

Mimo tych rozumowań, które tak skutecznie wypleniły wczorajszą troskę, ale bezsilnemi się okazywały, by zniweczyć dzisiejszą radość, — uczuwał błogie zadowolnienie człowieka, który odzyskał cenną zgubę, w zmartwieniu poszukiwania dopiero poznawszy całą jej wartość.

Wrócił z tej przejażdżki po stawie spokojny i jaśniejący.

Po południu wzięła go na stronę pani Kazimiera.

— No cóż, panie Gąsiorkowski, przyznaj, że możemy być dumni z naszej Zosi.

— O tak, — odrzekł z przekonaniem.

— Kto ma taką twarzyczkę, nie powinien być z losu niezadowolnionym. No, dodać trzeba, chcąc być sprawiedliwym, i taką, jak ja, siostrę. Ja sama zajmę się wyswataniem jej, i zobaczycie, czy nie zrobi świetnej karyery. Jutro poznasz pan Malinowskich, z którymi urządzamy tu teatr amatorski: przyjedziesz pan na przedstawienie, prawda... Zresztą zdaje się, że przedstawienia wcale nie będzie i skończy się na próbach, to najprzyjemniejsze... obaj młodzi ludzie, studenci, którym się Zosia bardzo podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skarbu p. dr. Rosenbauer, dr. Obmiński, Bujak, Askenaze, Krajewski i przewodniczący dr. Till. Na żądanie referenta głosowano, przyczem znaczna większość głosów oświadczyła się za zdaniem referenta. Zarazem postanowiono wniosek referenta postawić na porządku dziennym walnego zgromadzenia, wkrótce odbyć się mającego.

Przypominamy przytem, że dnia 19 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się posiedzenie ankiety dla ustawy karnej. Na porządku dziennym wykład prof. dra Gryzieckiego o ogólnych zasadach projektu. Wstęp na posiedzenia ankiety wolny jest wszystkim członkom Towarzystwa, którzy nadto według statutu mają prawo wprowadzić gości.

Jutro we czwartek dnia 18 bm. pogadanki tygodniowej nie będzie.

Wystawa azyatycka, która dotąd była otwartą codziennie tylko do 4 godziny popołudnia, od dnia dzisiejszego będzie otwartą do godziny 5, a to z powodu, że teraz jest dzień dłuższy.

Nie wątpimy, że publiczność nasza, która okazała tyle zainteresowania się wystawą, przyjmie z radością tę zmianę.

Ze Stanisławowa nam piszą: (P.) Dziwnemu i pod każdym względem potępienia godnemu zajściu mieliśmy sposobność przypatrzyć się w nocy z dnia 2 na 3 na tutejszym dworcu kolei. Oto dwaj konduktorzy przy pociągu osobowym, idącym o godzinie 2-giej z Czerniowiec do Lwowa, pobili się po twarzy, tak, że konduktor II klasy wywrócił konduktora III klasy na ziemię, potłukł latarkę i groził, że mu zęby kluczem wybije. Powód dało do tego złe rozlokowanie pasażerów, gdyż konduktor II klasy wsadził do wagonu III klasy tylko jednego podróżnego, a gdy drugi konduktor chciał tam umieścić więcej pasażerów, powstała między nimi bójka.

Kasyno żydowskie, które niedawno powstało w Stanisławowie, staje się źródłem skandalów. W tym tygodniu mieliśmy sposobność przypatrzeć się, jak jeden z arystokracyi żydowskiej napadł przy ulicy Sapieżyńskiej we wtorek jednego członka kasyna, a we środę drugiego i obu wypoliczkował za nieprzyjęcie go do Towarzystwa i wymazanie z listy.

Feralnym, możnaby u nas nazwać wtorek zeszłego tygodnia. Nigdzie bowiem w trafikach nie można było dostać marki listowej, wskutek czego wszyscy udawali się na pocztę, gdzie ostatecznie urzędnikowi kasowemu wyszedł także cały zapas marek. Chcący kupić marki, musieli na nie czekać pół godziny w biurze nadawczem listów, gdyż natłok panował wielki, a urzędnik nie wiedział sam, kogo ma prędzej wyekspedyować, czy kupujących marki, czy chcących nadać ważne listy polecone.

W poniedziałek, dnia 8, w nocy o godzinie 12 zachorował nadzorca domu kary Werner. Zawezwany lekarz, zagniewany widocznie, że go w nocy zbudzono, nie zbadał nawet należycie choroby, tylko nakrzyczał na żonę chorego i kazał mu dać czarnej kawy, mówiąc, że niepotrzebnie go zbudzono, bo Werner nic nie jest słaby, lecz pijany. Tymczasem nadzorca zmarł tej samej nocy o godz. 2-giej. Jestto potępienia godne niedbalstwo lekarza, tembardziej, że wiedziano o stanie zmarłego, który już za poprzedniego lekarza poważnie chorował. Było to chroniczne serce. Któż teraz powetuje stratę męża kobiecie obarczonej trojgiem drobnych dzieci?

W naszem mieście panują jeszcze w wielu kierunkach nieporządki. Jest wprawdzie kilka ulic odznaczających się czystością i schludnością, ale wiele jeszcze pozostaje do życzenia. Jak w tych ulicach, które przedstawiają najlepsze publiczne place, jak Mickiewicza, Halicki i Trynitarski. I tak na placu, noszącym nazwę najsławniejszego z wieszczów polskich, zalegają kupy błota, śmiecia i gruzów, a plac stał się największym odwiecznym miejscem dla wybryków żydów i mamek żydowskich. Szczególnie daje się czuć brak latarni gazowych, a latarnie umieszczone przy kamienicach, prawie nigdy nie są zaświecone.

Ciemności panujące na placu, nie rozprasza przecie jedna latarnia znajdująca się obok gmachu Moniuszki. Czas, żeby w końcu albo oczyścić i przyprowadzić do porządku plac, albo w przeciwnym razie nadać mu nazwę nie Mickiewicza, lecz jakiego szmajgelesa, gdyż to wygląda porosto na drwiny, gdy się plac pełny błota i śmieci chrzci imieniem Mickiewicza.

Podczas panującej pory wietrznej zeszłego tygodnia były wszystkie latarnie przy ulicy Trzeciego Maja pogaszone, a przechodnie wpadali jeden na drugiego ku obopólnemu niezadowoleniu. Powód tych ciemności daje się łatwo wytłómaczyć, gdyż owe latarnie wcale nie funkcyonowały z powodu zamarznięcia a w innych brakowało potrzebnych szyb.

Jeszcze jedną rzeczą, na którą magistrat nasz nie może się zdobyć, jest brak stójkowego obok szkoły żeńskiej. Dziewczęta wychodzące z tej szkoły, chcąc udać się na trotuar, muszą przechodzić na poprzek przez ulicę i narażać się na niebezpieczeństwo przejechania, jakie im grozi od przejeżdżających właśnie w tej porze fiakrów z kolei i na kolej. Odzywamy się w imieniu rodziców o umieszczenie tam niezbędnego stójkowego. Szkoła realna stoi zaraz obok, więc stójkowy mógłby i tam baczyć.

W końcu śmiesznem jest umieszczenie rogatki na ulicy prowadzącej z kolei. Już Rzeszów jest pod tym względem [illegible] z tej przestrzeni!

Kapelmistrz 58 pułku p. Szolba napisał ładny „Marsz Stanisławowski", poświęcony tutejszej Radzie miejskiej. Posłał go też w jednym egzemplarzu p. burmistrzowi. Odbitka wyszła w ostatnim numerze *Smigusa*. Utwór ten ze wszech miar artystycznie opracowany jest do nabycia we wszystkich większych księgarniach, w tutejszej księgarni Altenberga.

Kradzież na wystawie. Ze salonów wystawy sztuk pięknych we Lwowie ukradł ktoś w przeszłą niedzielę rzeźbę z brązu, przedstawiającą tygrysicę. Rzeźba ta jest dziełem p. Tadeusza Barącza i oszacowana została na 150 złr.

Temperatura. Termometr — 5° R. Barometr 746° Spada. Rano było bardzo pogodnie i słońce świeciło. Potem spochmurniało.

Wpływ literatury kryminalistycznej. W Reichenbergu zasądzono tych dni dwu dwudziestoletnich zaledwie niedorostków, którzy w dniu 13 grudnia r. z. napadli i obrabowali mieszkające tam dwie staruszki — siostry Knisch. Starsza z nich 76-letnia, Agata, w kilka dni po dokonaniu napadu zmarła wskutek odniesionych ran. Młodsza, 70-letnia Maryanna Knisch zaledwie przed tygodniem zdołała opuścić szpital, lecz niewidoma i kaleka.

Z toku rozprawy wydało się, że przestępców do spełnienia strasznej zbrodni skłoniło czytanie powieści sensacyjno-kryminalnych. Po dokonaniu zbrodni złoczyńcy zwiedzili kilka przedrzych lokali publicznych, pozostałe zaś zmieszani z tłumem, otaczającym widownię katastrofy, by głośno rozprawiać

o wypadku i ostentacyjnie litować się nad sędziwemi, zacnemi paniami, ofiarami ich nikczemnego zamachu.

Starszy z chłopców, 20-letni Paeckert, skazany został na śmierć przez powieszenie, zaś 18-letni Messer na 15 lat ciężkiego więzienia.

Zmarli. W Kurypowie koło Halicza zmarł nagle w 76 roku życia ks. Rudolf Moch, gr. kat. proboszcz, gorliwy szerzyciel wstrzemięźliwości między ludem ruskim. — Michał Gogojewicz, oficyał I klasy magazynów wojskowych w Krakowie, zmarł onegdaj w Krakowie. — Michał Wrześniowski, egzekutor podatkowy, były podoficer gwardyi narodowej z r. 1848, zmarł w Tarnowie w 61 roku życia. — Henryk Pelzel, starszy kontrolor poczt i telegrafów, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, zmarł w Krakowie w 64 r życia. — Helena z Matkowskich Cerkiewiczowa, żona rewidenta rachunkowego krajowej dyrekcyi skarbu, przeżywszy lat 42, zmarła we Lwowie. —

Życzenie, którego szczerość nie ulega wątpliwości.

— O, przyjacielu! — rzecze ktoś, składając życzenia przyjacielowi w dniu imienin — życzę ci tyle pieniędzy, iżbyś był w stanie każdej chwili udzielić mi pożyczki!...

Zapał archeologa.

— Bardzo piękny numizmat!...

— O tak, to okaz niesłychanej wartości. Pieniądz ten pochodzi jeszcze z czasów, gdy pieniędzy wcale na świecie nie było...

Teatr. Dziś we środę (17 lutego) o godzinie siódmej wieczorem: „Sprzysiężenie Fiesca w Genui", tragedya Schillera, w przekładzie Bol. Czerwieńskiego. W roli tytułowej wystąpi p. Woleński. — Jutro we czwartek po raz pierwszy w tym sezonie: „Carmen", opera w 4 aktach Bizet'a. Gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie i występ pp.: Bernhardta i Ign Warmutha. — W piątek „Sprzysiężenie Fiesca w Genui". — W sobotę „Gioconda", opera w 4 aktach. Występ gościnny pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie, panny A. Bussi, i pp. Jeromina, R. Bernharda i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

Opera. Gioconda, grana wczoraj, przepełniła teatr i dowiodła, że nowość sezonowa zdoła ściągnąć liczną publiczność.

Ponadto chciano jeszcze usłyszeć p. Borlinetto, która występowała w roli Laury. Pojawienie się jej pierwsze (w akcie 1) imponowało godnością, — w odsłonie drugiej oklaskiwano ją gorąco za oba duety, z których drugi (z Giocondą) wywarł dla swego brawurowego wykonania wielkie wrażenie. Musiano go powtórzyć W odsłonie trzeciej miała również obszerne pole popisu, a wykazując ogromne zalety swej gry, dowiodła nadto, że posiada jeszcze ogromny zasób zdrowego i silnego materyału głosowego Raził tam tylko, jak już poprzednio nadmieniono, niesmaczny sposób dobywania dolnych tonów — Tercet w akcie trzecim poprzedzony bardzo efektownie wykrzykiem za sceną, odznaczał się w jej wykonaniu wielką dokładnością i zrozumieniem roli, jaką jej głos w ensemblu odgrywał Dowodzi to, że śpiewaczka jest osobą muzykalną w wielkim stopniu.

Giocondę śpiewała bardzo szczęśliwie p. Bussi rozwijając, zwłaszcza w akcie ostatnim, wielki zasób środków wokalnych. Grę jej cechowało, jak zawsze, zrozumienie i temperament.

Najbardziej jednakże podobała się p. Kasprowiczowa w roli matki Giocondy. Aryą w akcie pierwszym oddała z taką jasnością we frazowaniu, że zdumiewać się należało nad ogromnym talentem śpiewaczki i ubolewać niezmiernie, że talent ten marnieje na usługach operetki. Głos to jeszcze nadzwyczaj piękny i sympatyczny a szkoła, chociaż oparta głównie na intuicyi własnej, nie razi żadnym większym brakiem; śpiewaczka jest osobą bardzo muzykalną, a to chroni ją przed niejednym fałszywym krokiem, jakie z reguły popełniają jej renomowani i egzotyczni koledzy i koleżanki

P. Jeromin (naczelnik inkwizycyi) śpiewał wczoraj bardzo dobrze, podobał się też i zyskał uznanie mimo, że partya jego, chociaż bardzo obszerna, nie odznacza się ani oryginalnością ani też efektownością.

P. Warmuth (Enzo) śpiewał również przeważnie bardzo dobrze; obawa jednakże przed kiksem zmusza go do ściskania gardła w wyższych tonach — wychodzą one przez to zduszone i piskliwe. Wysokie *b* jednakże zawsze jeszcze jest okrągłe i czyste.

P. Bernhard starał się ze szczęściem odtworzyć czarny charakter Barnaby, a pp. Kiczman, Łomiński i Zegarkowski zadowolnili słuchaczy wykonaniem ról pomniejszych. Chóry śpiewały czysto, orkiestra jednakże grała, zwłaszcza w pierwszych odsłonach, niżej wszelkiej krytyki. *Mieczysław Sołtys.*

* **Szkic geologiczny** Królestwa polskiego, Galicyi i krajów przyległych, przez dra Józefa Siemiradzkiego i prof. dra Emila Dunikowskiego (Warszawa 1891 odbitka z Pamiętnika fizyograficznego.)

Z prawdziwą przyjemnością powitaliśmy tę książkę. Chociaż możemy z dumą podnieść, że w ostatnich latach cały zastęp geologów Polaków bada kraje polskie, to prace ich, odnoszą się do poszczególnych części naszych ziem i porozrzucane po rozmaitych czasopismach naukowych, nie mogą dać ogólnego obrazu budowy geologicznej. — „Szkic geologiczny" wypełnia tę lukę, gdyż autorowie — oparci na badaniach dawniejszych, sprostowanych i uzupełnionych przez swe własne badania — opowiadają nam historyę geologiczną ziem naszych od najdawniejszych czasów aż do dni dzisiejszych. Szkic ten jest więc fundamentem, na którym każdy geolog, mający zamiar badać nasz kraj, pracę swą oprzeć może. Znajdzie się też ta książka niezawodnie nietylko w ręku geologa, lecz także w ręku obywatela rolnika, dla którego geologia jego ziemi nie powinna być obojętną.

„Szkic geologiczny" jest w dużej ósemce, obejmuje 146 stronnic i zawiera także piękną mapę geologiczną ziem polskich w skali 1 : 1,500.000, której wykonanie podzielili autorowie pomiędzy siebie w ten sposób, że dr. Dunikowski opracował Galicyę, Podole rosyjskie aż po Ukrainę, a dr. Siemiradzki Królestwo i resztę ziem polskich.

Pierwsza część tego dzieła obejmuje geologię Królestwa i krajów przyległych, oraz prawie zupełny spis bibliograficzny wszystkich prac geologicznych o ziemiach polskich. Spis ten obejmuje przeszło 600 rozpraw w najrozmaitszych językach.

Część druga przez dra Dunikowskiego, opisująca Karpaty, Pieniny, Tatry itd., ważna jest szczególnie z tego powodu, że sam autor — tak zaszczytnie znany na polu geologii nietylko u nas, ale i za granicą — badał osobiście prawie wszystkie okolice przez siebie opisane.

Mapa odznacza się nader starannem wykończeniem i uwidocznia nawet mniejsze odkrywki, nie tracąc przy tem nic ze swej przejrzystości. Dlatego też „Szkic" możemy polecić szczególnie do bibliotek dla nauczycieli każdego zakładu naukowego.

Wilhelm Kuczera.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2533 sztuk opasowego i 524 sztuk chudego. Razem 3057 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 203 opasowych i 74 sztuk chudych, z Bukowiny 90 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 188 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji jednakowo. Nie sprzedano 109 sztuk. Na początku targu płacono przedni towar galicyjski o 50 centów drożej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 58·—, za towar przedni po 59·— do 62·—, wyjątkowo po 63 — do 66 —; węgierskie woły opasowe po 53·— do 61·—, za towar przedni po 62·— do 65·00, wyjątkowo po 66 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 55·— do 63 —, za towar przedni 64·— do 66·—, wyjątkowo po 67.— do 69·—; krowy po 22 — do 33 —; stadniki po 25·— do 37·—; bawoły po 20·— do 29·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 23 do 87 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 16 lutego.

Lepsze sprawozdania z targów zagranicy nie zdołały wcale wpłynąć na ożywienie dzisiejszego targu, gdyż zapotrzebowanie, jak było, tak jest nader ograniczone. — Małe obroty, jakie w życie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen z ostatniego targu. Co do pszenicy godzono się nawet na małe ustępstwa, lecz kupujących nie zachęcało to wcale do zakupna, tak, że w ogóle obroty były minimalne.

Płacono: za pszenicę białą od 11.80—12.15, za czerwoną od 11·45—12·—, za żółtą od 11.40 do 12·— zł., za żyto 10.30 do 10·70 zł.; za jęczmień browarny od 7·80 do 8·30 zł.; na paszę od 7·25 do 7·70 zł.; za owies od 6·80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 15 lutego.

(*Z*) W bardzo słabem usposobieniu rozpoczęliśmy targ dzisiejszy. Niecierpliwsi spekulanci sprzedawali dziś znów tłumnie, a ajenci rotszyldowskiej grupy kupowali i znów była giełda polem zażartej bitwy o kredyty, tak jak w dniach poprzednich. W rezultacie zamknięto kredyty kursem o 1 zł. niższym, inne papiery jednak spadły daleko znaczniej, a do nich należą przedewszystkiem papiery kolejowe, do czego przyczynił się głównie spadek ceny węgla w Niemczech. Przedmiotem powszechnej dyskusyi na giełdzie była dziś dymisya p. Mosera, gubernatora banku austro-węgierskiego, który od r. 1878 godność tę piastował. P. Moser wniósł już w kancelaryi gabinetowej Najj. Pana podanie, w którem rezygnuje ze swego urzędu. Niektóre sfery giełdowe bardzo rade są z dymisyi p. Mosera i widzą w niej pchnięcie naprzód sprawy regulacyi waluty. Po następcy bowiem p. Mosera, którym będzie prawdopodobnie Węgier (p. Toth), spodziewają się energiczniejszego faworyzowania waluty złotej — p. Moser, jako dawny radzca dworu w ministerstwie skarbu, był im zanadto skrupulatnym i ostrożnym, a do tego darować mu nie mogą tego, iż wytworzył w interesie pożyczkowym skuteczną konkurencyę banku emittującego noty z instytucyami prywatnemi. Aby wywołać znów bodaj na chwilę wiarę w bliskość regulacyi, rozpuszczono wczoraj w tutejszych liberalnych pismach pogłoskę, że w mennicy cesarskiej wyrabiają już na próbę guldeny złote, jakie w przyszłości w Austryi kursować będą. Manewr ten nie udał się, gdyż ministerstwo finansów w drodze półurzędowej zaprzeczyło tej pogłosce. W Berlinie podniósł się dzisiaj kurs rubli, gdyż kupowano ich wiele na rachunek giełdy zbożowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 305 —, węgierskie 337 —, Anglobanki 157·10 Uniony 235·—, Bankvereiny 111·50 Länderbanki 204·25, Ludwiki 210·75 Czerniowieckie 245·50, Renta papierowa 94·50, srebrna 94·05, austryacka złota 111·—, papierowa 102·70 węgierska złota 107·55 papierowa 102·50, dukat 5·57, 20-frankówka 9·38½ marki 11·60, ruble 1·15¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 lutego (pryw.) Miałem sposobność do obszernej rozmowy z przejeżdżającym tędy wysokim prałatem rzymskim i dygnitarzem watykańskim. Osnowę tej rozmowy i otrzymanych informacyj streszczam jak następuje: Prawdziwą jest wiadomość, że Papież zamierza mianować licznych obcych kapłanów kardynałami, ażeby włoscy nie mieli zbytniej przewagi. Będzie mianowany także xiądz arcyb. Stablewski.

Co do ugody z Włochami, był Papież zawsze zdania, że jest ona możliwą, byle dobra wola króla nie ulegała antireligijnemu naciskowi. Ugoda jest możliwą bez ofiar dla Włoch. *Status quo* poprzednie, t. j. zupełne państwo rzymskie, trudno żeby się dało przywrócić. Trzeba jednak pamiętać, że obecnie Papież nie jest panem nawet w Watykanie, że pałace watykańskie i inne w Rzymie są mu tylko pozostawione do użytku. Taki stan ubliża godności Stolicy Apostolskiej, krępuje jej czynności i stosunki z całym światem. Musi zatem nastąpić naprawa tych stosunków i ich regulacya. Stolica papieska musi otrzymać warunki zupełnej prawnej i terytoryalnej niezawisłości. Jest to możliwe, nawet choćby król miał pozostać w Kwirynale i choćby Rzym był i nadal stolicą Włoch. Druga osoba, panująca na swojem terytoryum w Rzymie, nietylko w niczem nie może przeszkadzać państwu włoskiemu, lecz przeciwnie taka ugoda dopiero przywróci pokój wewnętrzny, ustali i wzmocni królestwo, któremu prądy republikańskie i anarchiczne zagrażają.

O bliższych takiej ugody warunkach informator mój rozmawiać nie chciał, ograniczając się na wskazanie konieczności ugody, jej zasady, oraz że Watykan byłby do niej skłonny, byle udzielność i niezawisłość papiestwa została ubezpieczoną.

Rzym 17 lutego. (pryw.) W sferach mających bliskie stosunki z Kwirynałem utrzymują, że rokowania ugodowe między królem Humbertem a Ojcem św. prowadzą się dalej przy pośrednictwie jednego z najlepszych monarchów Europy. Najważniejszym szkopułem w tych rokowaniach była kwestya dwóch dworów w Rzymie. Ojciec św. nie mógł przystać na to, aby obok Watykanu istniał Kwirynał, a znowu król Humbert, jakkolwiek gotów jest iść jak najdalej w ustępstwach, nie mógł przecież zdecydować się na złamanie konstytucyi, postanawiającej, że Rzym jest stolicą Włoch. Oddawanie zaś tej sprawy pod sąd parlamentu byłoby dla obu stron niemiłem, a kto wie zresztą, czy przy agitacyi masonów znalazłaby się większość dwóch trzecich, potrzebna do zmiany konstytucyi? Owóż król Humbert proponuje załatwić tę sprawę w ten sposób, że on sam i w imieniu swoich potomków złoży uroczyste zobowiązanie, iż w Rzymie rezydować nie będzie, a tylko przyjeżdżać będzie na kilka dni na otwarcie parlamentu. Stale zaś mieszkać będzie we Florencyi. Tym sposobem Rzym oddany będzie wyłącznie Ojcu św., przytem, przed mianowaniem urzędników państwowych na wszystkie cywilne i wojskowe posady miejskie w Rzymie, przedkładana będzie ich lista Watykanowi i usuwani z niej będą ci, których Watykan nie będzie sobie życzył. Aby zaś inne miasta włoskie nie czuły się dotknięte tem faktycznem (lubo nie jurydycznem) przeniesieniem stolicy do Florencyi, będzie następca tronu stale mieszkał w Neapolu, inni zaś książęta krwi zostaną rozsiedleni, jeden w Turynie, drugi w Genui, trzeci w Wenecyi etc. Ministerya na razie zostaną w Rzymie, stopniowo jednak będą przenoszone do Florencyi, tak, aby z czasem wszystkie centralne urzędy znalazły się we Florencyi. Wówczas i parlament zostanie przeniesiony do Florencyi, a Rzym lubo będzie się nazywał stolicą zjednoczonych Włoch będzie jednak wyłącznie oddany na użytek Ojcu św.

Król Humbert usilnie pracuje nad przyjściem ugody do skutku, bo widzi, że walka z Papiestwem i usunięcie się katolików od jego tronu, wyda go rychło w ręce rewolucyi, która oczywiście tron jego obali i rzeczpospolitę ogłosi.

Paryż 17 lutego (pryw.) Car kazał wznowić wydawnictwo tygodnika *Nord*. Będzie on jednak przeniesiony z Brukseli do Paryża i wychodzić będzie codziennie w tym samym formacie co *Figaro*. Car kazał, aby wszyscy dyplomaci rosyjscy, ambasadorowie i konsulowie nadsyłali do *Norda* korespondencye i telegramy; nadto polecił zaangażować do redakcyi najznakomitszych pisarzy i publicystów francuskich. Kto będzie naczelnym redaktorem dotąd nie wiadomo, bo sam car go zamianuje. Juljusz Simon i Leon Say wstąpili już podobno do redakcyi *Norda*. Wydawnictwo to według ułożonego już kosztorysu ma otrzymać subwencji około 20 mil. rubli rocznie. Możebnem jest jednak, że wszystkie te wiadomości są tylko zręczną reklamą.

Paryż 17 lutego (pr.) Rząd wydał rozporządzenie, że barany pochodzące z Austro-Węgier mogą być dopuszczane do sanatoryum targu Paris-Villette tylko dwa razy tygodniowo. Wyjątek zrobiono tylko dla baranów pochodzących z Rosyi, które codzień są przyjmowane.

Sabowski, prezes tutejszej austro-węgierskiej izby handlowej, wniósł protest i uzyskał tyle, że pozwolono, ażeby transporta z Austro-Węgier mogły być wyładowywane w remizach granicznych w Balilly, Avricourt i Delle w t. z. „bergeries" przy dworcach kolei położonych, na 24-godzinne schronienie, aż do dalszego transportu do Paris-Villette w dnie przepisane. Rozporządzenie to pozwala już na większą liczbę transportów.

Berlin 17 lutego (pr.). Wykryto tu wielki spisek anarchistyczny. Policya uwięziła wczoraj 60 wybitnych anarchistów.

Paryż 17 lutego (pr.). Constans, obawiając się zamachu bulanżystów, skonsygnował wczoraj na otwarcie izb wojsko, po korytarzach wcale nie chodził, ani też do bufetu i z sali w otoczeniu przyjaciół przeszedł wprost do gabinetu marszałka izby, a stamtąd krytym korytarzem wyszedł na tylny dziedziniec, gdzie na niego czekała kareta.

Paryż 17 lutego (pryw). Ferdynand Lesseps, twórca kanału suezkiego i panamskiego, jest umierający.

Berlin 17 lutego (pryw). P. Ferd. von Levetzow, autor broszury: „Offene Worte über die oesterreichisch - ungarische Armee", — broszury, która jak wiadomo była paszkwilem na armię austryacką, napisanym z polecenia Bismarka, — został za pospolite oszustwo skazany przez sąd karny tutejszy na 170 marek grzywny.

Paryż 17 lutego. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj znów obrady i odrzuciła wniosek bulanżysty Richarda, aby z powodu drożyzny, wywołanej nową taryfą cłową, oznaczyć w drodze ustawodawczej minimum pensyj i płac dla robotników.

Lafargue domagał się zniesienia nowych ceł od środków żywności.

Meline protestował przeciw temu i oświadczył, że Lafargue wnioskiem swoim chce tylko podburzyć ludność.

Belgrad 17 lutego. Skupczyna ukończyła już debatę specyalną nad budżetem.

Rząd dąży do tego, aby sprawa dymisyi prezesa skupczyny Katicza nie przyszła pod obrady skupczyny i stara się go nakłonić do wzięcia urlopu. W ten sposób dałoby się obejść sprawę jego dymisyi, która wniesiona przed forum skupczyny może wywołać wielkie wzburzenie umysłów.

Sofia 17 lutego. Skutkiem nagłej odwilży, wezbrały rzeki. Most kolejowy koło Dragomana zerwała woda i dla tego przerwany jest ruch towarowy.

Wiedeń 17 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd wniósł projekt zapomogi bezzwrotnej w kwocie 360 000 zł. dla okolic dotkniętych tegorocznym nieurodzajem. Kwota ta ma być także użyta do zakupienia środków żywności, zboża na nasienie, a ewentualnie na odbudowanie zburzonych lub popsutych budowli wodnych, jakoteż na rozmaite roboty publiczne. Zapomogi te rozdzielać będą władze państwowe.

Nadto wniósł rząd drugi projekt, w którym się domaga kredytu w kwocie pół miliona na wypłacenie urzędnikom państwowym trzech najniższych klas jednorazowych dodatków drożyźnianych. Dodatki te rozdane być mają do końca marca r. 1893 i mogą one być udzielone z uwzględnieniem lokalnych i osobistych stosunków tak urzędnikom państwowym, jak i kolejowym najniższych klas rangi.

Konstantynopol 17 lutego. Ormiańskiego arcybiskupa Khorena podejrzanego o to że był w stosunkach z owym ormiańskim dziennikarzem, który w Paryżu mieszkał i rozmaite artykuły na rząd turecki w pismach francuzkich zamieszczał i którego rząd francuzki na żądanie sułtana porwał w nocy i w sposób drakoński wydalił z Francyi — złożył patryarcha z urzędu pomimo, że sułtan mu zupełnie przebaczył.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA: M. hr. Komorowski z Chorobrowa. J. Wiktor z Czudca. Z. Ujejski z Wygnanki. A. Obertyński z Nowegosioła. T. Cieński z Drohiczówki. Wł. Bogdanowicz z Kalinowszczyzny. H. Chalupa z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY: S. hr. Dunin z Głęboki. A. Dawidowski z Krakowa. J. Freund z Saaz. R. Hand z Wiednia. Krynicki z Krynicy. J. Rychlicki z Przyłęk. J. Słoboda z Podgórza. Z. Działo z Rzeszowa J. Sturm z Rostoku. K. Souschek z Janowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 lutego godz. 2 min. 45.

Akcje kred.	306·25	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	63·25	Wiedeńskie losy kom.	153.50
Kredyty węg.	340·—	Akcje tyton.	162·50
Anglobanki	157·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·20	Elbethale	226 —
Ludwiki	211.—	Länderbanki	206·50
Nordbany	285·75	Renta zł. węg.	107·80
Lombardy	88·50	Bankvereiny	112·—
Losy tureckie	37·35	Renta węg. p.	102·50
Staatsbahny	283·50	Ruble	1·16·50
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu ciekącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209	50	212	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	244	—	247	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	104	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	50	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
„ Stanisławowa	29	—	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.15 —	1.17—
100 marek niemieckich	57.70	58·30

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego. Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja. Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano

28)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Najprzód udali się do szpitala. Przechodząc przez dużą salę do łóżka Brygidy Halloran, Eugenia widziała więcej cierpienia, niż przez całe swe życie. Nagle oboje małżonkowie stanęli zdziwieni, przy łóżku bowiem pacyentki zajmował miejsce człowiek, którego nie spodziewali się tam ujrzeć. Był to nic kto inny, jak doktor Molesworth.

— Jakaż to miła niespodzianka — zawołał Cameron. — Odkąd — lecz się powstrzymał i zdaniu swemu nadając inny obrót — odkąd — rzekł - zdrowie pozwala wychodzić koledze?

— Od wczoraj — brzmiała krótko odpowiedź.— Interesujesz się pani naszą pacyentką? — dodał, kłaniając się pani Cameron.

— Są to pierwsze moje odwiedziny — odparła — mam nadzieję, że jesteś pan zadowolniony z kuracyi.

Juliusz Molesworth podniósł poważny swój wzrok na żonę kolegi, patrzał na nią przez chwilę, następnie wstrząsnął głową i rzekł:

— Choroba jest dziwnie skomplikowaną i nie zupełnie ją rozumiem, lecz sądzę, że potrafię ją wreszcie zbadać i zaradzić złemu. Najbardziej obawiam się aby nie popełniono jakiej omyłki po za mojemi plecami. Wiesz, kolego, że nie mówię o tobie, ale o dozorczyniach. Chcę przeprowadzić kuracyę, według obmyślanego planu, mam nadzieję, że uznajesz go także za dobry, kolego?

Zagadnięty skłonił głowę na znak potwierdzenia.

— Pacyentka czuje się coraz zdrowszą: najlepszy to dowód, że metoda leczenia jest właściwą.

Mówiąc to, doktor Cameron powstał, chciał się pożegnać z Molesworthem, lecz ten zbliżył się do jego żony i wyciągając rękę, rzekł:

— Przyznać muszę, iż pomimo wielkiego zaufania do kolegi, rad jestem, że mnie wypuszczono na wolność i że mogę osobiście doglądać Brygidy. Żadna choroba nie zajmowała mnie tak żywo.

— Zapewne — odparła. Spojrzawszy jednak na jego rękę, zbladła jak ściana i przybliżyła się do męża.

— Czas już nam wracać do domu — szepnęła drżącym głosem.

— Chciałbym jeszcze pokazać koledze inną pacyentkę — przerwał Molesworth, nie zwracając na nią uwagi.

— I owszem — odparł dr. Cameron.

— Chodźmy więc — mówił tamten, lecz wpierw, darujcie mi państwo, że zdejmę mankiety. Nie potrafiłbym chodzić z nimi przy chorych.

I mówiąc to, zdjął je i włożył do kieszeni od paltota.

Na Eugenii widok tylu cierpień sprawiał widocznie przygnębiające wrażenie, lecz starała się nad sobą zapanować i towarzyszyła lekarzom w milczeniu.

Za powrotem objawiła znowu chęć opuszczenia szpitala i tym razem życzenie to zostało uwzględnione. Lecz w chwili, gdy wychodzili, po za ich plecami rozległ się okrzyk.

— Zgubione! — wołał Molesworth.

— Co zgubione? — pytał kolega, podczas gdy jego żona stała jak wryta.

Dr. Molesworth roześmiał się.

— Darujcie mi państwo — rzekł — nie chciałem być tak tragicznym, lecz w czasie krótkiej naszej nieobecności, wyjęto mankiety z kieszeni od mego paltota, niewielka to wprawdzie strata, ale...

— Wiem, kto je zabrał— odezwał się za nimi jakiś głos piskliwy — to ten mały człowieczek, który tu wszedł po odejściu państwa.

Doktor Cameron, nie będąc ciekawym tych objaśnień, wyprowadził żonę.

Przywiązywałby do nich większą wagę, gdyby wiedział, że na wewnętrznej stronie mankietu z tej ręki, którą Molesworth wyciągnął do jego żony, dużemi literami wypisany były słowa:

„Baczność! Nie z stałem uwolniony tak nagle, bez powodu".

XIX. Mąż i żonna.

Nagła i tak bijąca w oczy zmiana, jaka zaszła w powierzchowności pani Cameron, nie mogła ujść uwagi znajomych jej i przyjaciół. Mówiono o tem bardzo wiele, rozmaite tworząc wnioski i komentarze.

— Powiadają, że włosy Maryi-Antoniny w jednej nocy osiwiały, lecz nie stało się to bez powodu — tak szeptali pomiędzy sobą niektórzy, a ciekawość, wzniecona niezwykłym wypadkiem, otaczała młodą mężatkę nimbem romantyczności, tak, iż wiele osób zaniechało krytyki. Lecz inni (a takich jest zawsze dosyć), w różach dopatrujący same tylko ciernie, robili bardzo złośliwe uwagi i przypuszczenia, co do dumnego zachowania pani Cameron i niebywałej przedtem, swobody jej obejścia.

Nieprzychylne te gawędy rzadko dochodziły do uszu interesowanej, lecz że dochodziły niekiedy, najlepszym dowodem, iż Eugenia coraz bardziej unikała licznych zebrań zachowanie jej stawało się coraz wynioślejszem, wzgardliwem niemal, a nawet w zdrowiu widoczna była zmiana. Rumieńce znikały stopniowo z jej policzków, coraz częściej ogarniała ją niemoc. Doktor Cameron zaczynał się trwożyć i badał ją pilniej, obawiając się symptomatów choroby, groźniejszej od reumatyzmu, na który się ustawicznie uskarżała. Lecz jego troskliwa czujność powiększała jeszcze rozstrój Eugenii. Ilekroć poczuła oczy jego na swej twarzy, przejmowało ją nerwowe drżenie; powtarzało się to również przy każdym głośniejszym dźwięku, a nawet przy niespodziewanem wejściu kogokolwiek do pokoju. Doktor niepokoił się coraz bardziej.

Było to wieczorem. Młodzi małżonkowie powrócili właśnie z obiadu od państwa Gretorex. Eugenia była smutna i rozdrażniona, jak zwykle po odwiedzinach u rodziców. Doktor zauważył już to był niejednokrotnie i w głębi duszy nie dziwił się wcale. I on także czuł się zmrożonym w chłodnej atmosferze apartamentów przy St. Nicholas Place. Teść wprawdzie okazywał mu wiele serdeczności, lecz arystokratyczna teściowa widocznie była mu nieprzychylną. Nigdy wszelako pomiędzy nimi nie było harmonii, doktor więc kładł to na karb sprzeczności usposobień pocieszając się przywiązaniem ukochanej żony.

Siedzieli w salonie. Cameron, chcąc wywołać uśmiech na ustach Eugenii, rozmawiał wesoło. Nagle urwał i zapytał ją o kogoś znajomego. Odpowiedziała z roztargnieniem. Myśli jej były widocznie gdzieindziej. Sądząc z kierunku jej spojrzenia, błądziły one około własnej jej postaci, odbijającej się w zwierciedle. Wpatrywała się w nią tak bacznie, iż możnaby ją było posądzić o próżność i zadowolnienie ze swej piękności, gdyby nie pogardliwy uśmiech, który błądził po jej ustach.

— Wspaniała kobieta, nieprawdaż — odezwał się żartobliwie doktor, patrząc także w lustro. — Czy sądziłaś też kiedy, droga Geniu, że staniesz się słynną pięknością?

Nagłym ruchem zerwała się na nogi.

— Czy istotnie jestem ładną dla ciebie? — spytała.

— Nie, nie jesteś ładną — odparł — jesteś piękną, wspaniałą, choć trochę imponującą. Kocham cię i podziwiam. Różnisz się tak bardzo...

Nie dała mu dokończyć.

— Kochasz mnie? — szepnęła. — Czy bardzo mnie kochasz, Walterze? Dla mnie samej, czy tylko dla mojej piękności? Czy wyciągnąłbyś do mnie ręce, gdybym, zamiast pieścić twoje oczy, odniosła się do twojego współczucia i przywiązania? Namyśl się dobrze, Walterze. Mówię poważnie i odpowiedź twoja będzie dla mnie stanowczą. Czy kochasz mnie głęboko, serdecznie, więcej, niż zwykli mężowie?

Wzruszony do żywego, gdyż głos jej był jeszcze bardziej uroczysty od słów, odparł poważnie:

— Jesteś moją żoną, kobietą, którą sam wybrałem i którą dziś, poznawszy lepiej, wybrałbym ponownie. Kocham twoją piękność do szaleństwa. Lecz gdyby mi dano do wyboru te wspaniałe kształty, te cudne oczy, tę całą harmonijną postać wraz ze złą, przewrotną duszą, lub też twój rozum i serce w brzydkiej nieproporcyonalnej powłoce, wziąłbym..

— Cobyś wziął? — spytała z zapartym oddechem.

— Twoje serce i charakter; wiem, że takbym postąpił i cieszę się z tego. Oczarowałaś mnie, Geniu, nie mogę się oprzeć twemu urokowi. Gdyby nawet ta cudna twarz została oszpeconą, pozostałaby zawsze twoja indywidualność, tak oryginalna i wybitna. Nie rozumiem jej często, lecz zawsze jest mi drogą, przykuwa mnie do ciebie.

— A więc jestem ci zagadką, niczem więcej. Gdybyś ją rozstrzygnął...

— Czy też kiedy ją rozstrzygnę?

Uśmiechnęła się smutnie, tajemniczo niemal.

— Sądzę, iż nadejdzie dzień — rzekła — w którym przestanę wbudzać w tobie zdziwienie. Czy zarazem nie zgaśnie twoja miłość?

Nie spodziewała się widocznie odpowiedzi i nie otrzymała jej istotnie. Był pewnym siebie, więc pocóż przysięgi? Uśmiechnął się tylko, oczekując na pytanie, które zawisło jakby na ustach żony. Bała się widocznie sformułować je. Ośmielił ją pocałunkiem.

— Jestem może szaloną — mówiła — lecz pragnęłabym zgruntować serce twoje do dna. Wyznaj mi, czy kochałbyś mnie, dowiedziawszy się, iż ukrywam przed tobą coś, co powinnam ci była wyjawić? że... że kochałam już przedtem, czyli raczej zdawało mi się, iż kocham innego mężczyznę; że nie byłam tem, czem, poślubiając mnie, sądziłeś, że jestem; że w przeszłem mem życiu jest tajemnica, która nie plami go wprawdzie, lecz przyczynia mi wiele zgryzoty i żalu?

— Eugenio! — zawołał ostro — czyż to istotnie prawda? Czy kochałaś już innego człowieka?

— Chcesz więc koniecznie wiedzieć? — spytała, patrząc mu prosto w oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.